# AS



Nr. 43

24 PAŹDZIERN. 193

CENA 40 GROSZ

FLIRT PRZEZ TELEFO

Ina Benita w film



Frapujące zdjęcie „zjawy" ukazującej się w Raynham-Hall.

# ZJAWA w Raynham-Hall

Zwolennicy spirytyzmu, wśród nich słynni uczeni, jak Karol du Prel, Fr. Mayers, Flamarion, Lodge i setki innych badaczy twierdzą, iż zebrane dotychczas naukowe dowody wykazują dostatecznie fakt istnienia pozagrobowego życia duszy.

Można jednak co do tych dowodów posiadać pewne wątpliwości i być innego zdania, a nawet kruszyć kopje o wyłuskanie prawdy ze spirytystami, zwłaszcza w sprawach identyfikacji ducha zmarłej osoby oraz istnienia „czynnika psychicznego", który po śmierci ciała może manifestować żywym ludziom swą obecność zapomocą przeróżnych zjaw, z których jakoby niektóre udało się uchwycić na kliszy fotograficznej.

W Anglji istnieją specjalne czasopisma spirytystyczne jak „Psychicscience" i „Psychic News", które reprodukują najsłynniejsze zjawy zmaterjalizowane medjumizmu. Do nich należy zjawa Katie King, emanowana z medjum Florencji Cook, w obecności słynnego fizyka i chemika Wiliama Crookesa, odkrywcy taljum, radjometru i słynnych rurek Crookesa.

W Polsce znamy fotografję zjawiska małej Stasi, dokonanej w obecności Ochorowicza.

Istnieją również liczne fotografje lewitacji sporządzone w ciemności przy pomocy promieni ultraczerwonych. Wynalazek fotografji promieniami ultraczerwonemi odgrywa wielką rolę w medjumiźmie, gdyż dzięki niemu śledzić można obecnie i kontrolować przebieg zjawisk medjalnych w ciemności. Cała sprawa zjawisk materjalizacyjnych wydaje się jednak jeszcze czemś niemożliwem i absurdalnem. Zdjęcia spirytystyczne wymagają nadzwyczajnie ścisłej kontroli i wnikliwej obserwacji zjawisk. Prawie wszystkie fotograficzne obrazy materjalizacji są niedokładne. Nader rzadko spotykamy materjalizację całej figury człowieka, częściej zaś bezkształtne formy ektoplazmy, części postaci ludzkiej, ręki, nogi, a rzadziej głowy.

Fotografje te nie przestały być dotąd zagadką, a rozmaici uczeni starają się wyjaśnić tę dziedzinę w rozmaity sposób.

Znakomity uczony Mayers stworzył następującą konstrukcję myślową całokształtu zjawisk spirytystycznych:

„Duch odłączony od ciała przypomina sobie i oddziaływa wyobrażeniem na podświadomość pewnych żyjących osób do tego stopnia, iż one mają pewność oglądania zmysłami owego kształtu. W gruncie rzeczy mamy tu do czynienia ze skutkami działania bezpośredniego jednej osobowości na drugą".

Powyższy pogląd Mayersa nie wyczerpuje w żadnej mierze sprawy i nie wyjaśnia trudności wytłumaczenia zagadnień zjawisk fizycznych, towarzyszących często materjalizacji duchów. Jak np. stuk po śmierci, strachy, domy nawiedzone lewitacją (podnoszenie przez niewidzialne siły ciężkich przedmiotów), które to zjawiska świadczyłyby o możności fizycznego działania odcieleśnionych jestestw. Badanie tych zjawisk jest niezmiernie trudne i daje wątpliwe rezultaty. Można owe zjawiska tłumaczyć sobie w ten lub inny sposób, lecz nigdy nie udało się zidentyfikować zjawy z duchem danej zmarłej osoby.

Wielokrotnie próbowano w Anglji fotografować duchy.

Załączoną fotografję wykonał zupełnie przypadkowo dworski fotograf Indre Shira, któremu polecono zrobić zdjęcia rezydencji margrabiów Townshend, liczącej 400 lat.

Postać, którą widzimy na zdjęciu ma tak realistyczny kształt, iż fotografja powyższa stała się sensacyjnym objektem dociekań niemal wszystkich towarzystw metampsychicznych w Anglji.

Wśród badających fotografję znalazł się również sekretarz honorowy komisji uniwersyteckiej w Londynie do spraw badań metapsychicznych, Harry Price. W sprawie załączonej fotografji surowy i objektywny badacz, który zdemaskował wiele falsyfikatów, nie mógł wyjaśnić zjawiska, które bada również międzynarodowy instytut do badań metapsychicznych.

Oto podajemy historję, którą opowiedział Indre Shira podczas wywiadu udzielonego bezpośrednio po opisanem zdarzeniu.

„Lady Townshend poleciła mi fotografować wnętrza i zewnętrzną stronę pałacu w Raynham Hall. Mój przewodnik, kapitan Provand, niezbyt był rad towarzyszyć mi, gdyż, jak mówił, przed pięciu laty miał bardzo przykre doświadczenie w tym domu. — Spędził tam niespokojną i bezsenną noc. Przysięgał, że drzwi jego pokoju zostały otwarte i że słyszał wyraźnie szelest jedwabnej spódnicy w swym pokoju. Mówił, że wstał i ponownie zamknął drzwi, że je następnie obserwował, lecz znowu otwarła je jakaś niewidzialna osoba. Zdarzenie to tak go zniechęciło, że zakończył szybko swą pracę i następnego dnia powrócił do Londynu.

Skłoniłem go wreszcie do udania się ze mną; zatrzymaliśmy się na noc w Fakenham i przyjechaliśmy wczesnym rankiem do Raynham.

Zdecydowaliśmy, że zrobimy pierwsze zdjęcie w sali „Monmouth", która była niegdyś sypialnym pokojem cierpiącego księcia Monmouth; kapitan Provand przygotował swój aparat na godzinę pół do dziewiątej rano.

Zrobił w ten sposób dwa zdjęcia i zamierzał udać się na wypoczynek. Ja zaś stałem wpobliżu zajęty przygotowywaniem mego aparatu, postawionego na statywie w celu wykonania zdjęcia czasowego.

Nagle, przechodząc wzdłuż od ściany do wezgłowia łoża, tuż obok miejsca, w którem stałem, ujrzałem postać rycerza ubranego w czerwony strój w trójkątnym kapeluszu. — Przeszedł on przez salę, ja zaś uczułem niepokój, patrząc nań. Po chwili usłyszałem straszny hałas, gdy rozglądając się po chwili ujrzałem aparat kapitana Provanda na podłodze, rozbity w kawałki. Kpt. Provand okrytą miał głowę czarnem suknem, używanem przy fotografowaniu i odniósł wrażenie, że to ja zaczepiłem o statyw i przewróciłem go. Tymczasem ja byłem oddalony od niego o kilka kroków w tym momencie, lecz mimo to kapitan Provand uparcie twierdził, że ktoś przewrócił trójnóg! Któż to był?

*Dokończenie na str. 20-tej*

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY Nr. 11 PRZEZ URZ. POCZT. KRAKÓW 2

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.
CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600 Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 43 | Niedziela, 24 października 1937 | Rok III

## ASY NUMERU 43-GO:





**Moda urządzania różnych kostjumowych uroczystości objęła nietylko rozkochane w strojach Włochy, a w mundurach Niemcy, ale również i inne kraje, które dotychczas historyczne kostjumy najchętniej oglądały tylko na scenie. W bieżącym roku zainscenizowano w Bernau pod Berlinem ciekawe uroczystości kostjumowe, które na tle starych murów miejskich nabrały rumieńców prawdziwości, imitując wiernie sceny z życia XV wieku. Na naszem zdjęciu widzimy historyczny pochód, w którym na pierwszy plan wysuwają się żołnierze brandenburskiej piechoty, w ciężkich półpancerzach i hełmach z piórami.**
*Fot. Presse-Photo — Berlin*

# Zwierzę – model malarza i fotografa



**Psy w kompozycji artysty z XII wieku. — Fragment z angielskiego „bestiarium".**

ryginalnym i jednym z najstarszych motywów w sztuce — to zwierzęta. — Już w grotach Hiszpanji i południowej Francji spotykamy ich wizerunki, rysowane na skalnych ścianach przez przedhistorycznego człowieka. Wykopaliska na Krecie ujawniły freski, w których zwierzę występuje wielokrotnie, podchwycone w ruchu i oddane z mistrzowskiem odczuciem przyrody. Słynne assyryjskie sceny myśliwskie przechowały nam liczne i trafne podobizny koni, lwów, czy myśliwskich psów.

Klasyczna starożytność oddawała zwierzę w jego idealnej postaci, syntetyzując niejako jego poszczególne cechy w obraz, nie będący portretem poszczególnego zwierzęcia, lecz wzorem gatunku. A gdy po wędrówkach ludów rodziła się nowa, młoda i bujna, choć formalnie w prymitywie tkwiąca sztuka średniowiecza, świat zwierzęcy znalazł w niej obszerne miejsce.

Artystom wieków średnich nie chodziło o naturalistyczne, jaknajbliższe rzeczywistości oddanie cech danego zwierzęcia. Wzory brane z przyrody przetwarzała fantazja twórcza w bajkowe stworzenia, nie mające nic z prawdą wspólnego. Heraldyczne gryfy, lwy czy orły, fantastyczne smoki, syreny, lewiatany i hippogryfy, symboliczne jednorożce (symbol dziewictwa), dwugłowe ptaki, centaury i inne baśniowe stworzenia, zapełniają barwne karty rękopisów.

Zwierzęta stanowią wtedy ulubiony motyw ornamentyki, przeplecione z dekoracją roślinną czy geometryczną. W miniaturach, czy na rzeźbionych obramieniach starych portali, widzimy słonie i wielbłądy, pawie i wiewiórki, jelenie i byki, igrające wśród roślinnych wici czy splotów winorośli. Prócz charakteru ornamentalnego, większość tych zwierząt ma znaczenie symbolów; świat przyrody jako taki nie interesuje jeszcze ówczesnego artysty.

Dopiero potężny prąd Odrodzenia odkrył człowiekowi w całym jego blasku i bogactwie świat zwierzęcy





Powyżej od lewej: Słoń w rysunku Rembrandta i obok w oryginale podczas pracy w Indjach.



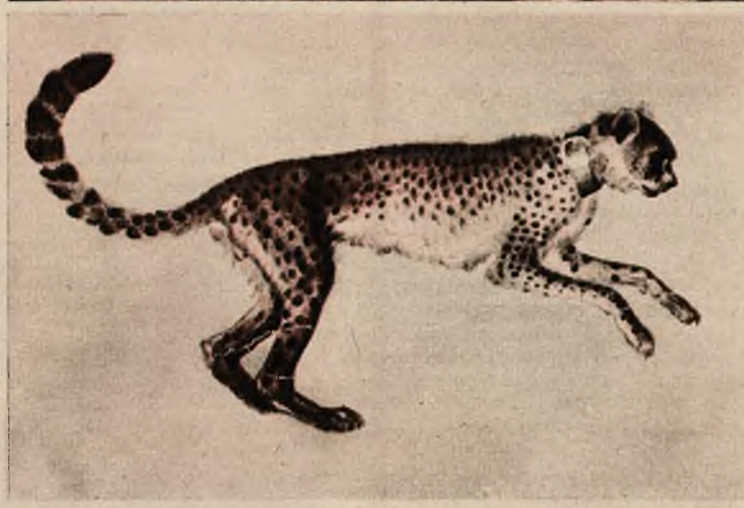
**Chart w rysunku Albrechta Dürera i (poniżej) jego rosyjski krewniak z wystawy psów w San Remo.**



i roślinny. Artyści renesansu z prawdziwem zamiłowaniem oddają się studjom zwierząt, podchodząc do nich jak portrecista do modelu, którego najistotniejsze cechy i charakter uchwycić pragnie. Jednym z największych rysowników zwierząt był Vittorio Pisano, zw. Pisanello, którego szkice do dziś zachwycają subtelnością rysunku i wnikliwością obserwacji. Był on w tem największym z poprzedników Leonarda da Vinci, miłośnika i głębokiego znawcy przyrody. Leonarda interesowała przedewszystkiem anatomja i budowa ciała zwierzęcego, toteż wspaniałe jego studja i szkice mogłyby ilustrować naukowe podręczniki zoologji. Słynne są zwłaszcza jego studja koni w ruchu.

Podczas gdy specjalnością Leonarda były studja ciała zwierzęcego w ruchu, wielki malarz niemiecki Dürer przedstawiał je zazwyczaj w pozach spoczynku i nieruchomości, zwracając głównie uwagę na charakterystykę danego zwierzęcia i uchwycenie jego wyrazu. Natomiast Rubens, rozkochany w materji i właściwem jej pięknie, był mistrzem w oddawaniu miękkości i jedwabistości tygrysiego futra, lśniącej sierści pięknie utrzymanego konia lub puszystego futra kota. Zwierzęta jego, podobnie, jak ludzie, to nawskroś materjalne stworzenia, obfite w kształtach, syte i emanujące radość.





**Od góry: Leopard z drezdeńskiego ogrodu zoologicznego i jego replika w rysunku Pisanella.**

Pomiędzy niezliczonymi przedstawieniami zwierząt, które spotykamy w malarstwie holenderskiem 17 i 18 wieku, wyróżniają się rysunki Rembrandta. Kilka śmiałych pociągnięć ołówka wystarcza temu niezrównanemu mistrzowi do wydobycia całego charakteru, a nawet dramatycznego nieraz wyrazu zwierzęcia.

Malarstwo epoki romantyzmu przestylizowuje swoiście zwierzęta, wydobywając z nich akcenty heroiczne i nastrojowe. Wspaniałym tego przykładem jest „Koń oślepiony błyskawicą" Eugenjusza Delacroix, prawdziwy koń-widmo, skupiający w swych rozszerzonych przerażeniem źrenicach, w swej nieprawdopodobnej, a jednak pełnej wyrazu pozie, całą grozę i brutalną moc żywiołu burzy. W malarstwie nowoczesnem zwierzę zajmuje wciąż pokaźne



Na lewo: Para pekińczyków „King Charles", z wystawy psów w San Remo.



Szkice Watteau, ilustrujące różne pozy modnych w XVIII w. pekińczyków.

Poniżej: Lew — rysunek Rubensa.



miejsce, stając się pretekstem do studjów ruchu w przestrzeni i barwy w grze światła. Mniej lub więcej naturalistycznie traktowane, staje się raz kolorystyczną plamą w krajobrazie, raz ożywiającym elementem ruchu.

W polskiem malarstwie nowoczesnem najwięcej przedstawień doczekał się koń, choćby wspomnieć największego jego „portrecistę" Kossaka,

Zupełnie odmienne do zwierzęcia podejście mają artyści wschodu. Malarstwo japońskie, tak subtelnie operujące motywami, zaczerpniętemi z przyrody celuje przedewszystkiem w ujmowaniu dekoracyjnem piękna zwierząt. Indywidualny wyraz, dramatyczne ujęcie jest im obce, natomiast lubują się w poetycznem pięknie motyli i złotych rybek barwnopiórych ptaków i podobnych do drogich kamieni ważek czy polnych koników.



Na lewo: Małpka na łańcuchu — rysunek Boelant Cavery.

W kole: Małpki w świątyni hinduskiej w Benares



mieni ważek czy polnych koników.

Nowoczesny człowiek interesuje się żywo światem zwierzęcym, odczuwając silnie więź łączącą człowieka z przyrodą. Wysoki poziom nowoczesnej fotografji pozwala nietylko malarzom i rysownikom na artystyczne studja zwierząt. Dzięki niej poznaliśmy je dokładniej i wnikliwiej: teleobjektyw pozwala nam utrwalać na kliszy najdziksze zwierzęta w właściwem ich otoczeniu, fotografja mikroskopowa dała nam poznać olbrzymi i jakże ciekawy świat najdrobniejszych żyjątek. Wysoka technika filmu odkryła przed nami nieznane cuda świata zwierzęcego, podpatrując tajemnicze życie dżungli czy pustyni: pamiętamy wszyscy wspaniały film „Trader Horn".

Wśród fotografów-amatorów jest wielu specjalistów w tej dziedzinie, którzy z szczególnem zamiłowaniem oddają się najszlachetniejszemu i najpiękniejszemu polowaniu — polowaniu z objektywem. Potrafią narażać się na największe trudy, potrafią poświęcić wiele czasu i cierpliwości, aby tylko zdobyć jaki piękny obrazek z życia zwierząt, jakiś nowy okaz, czy poprostu nowe oryginalne ujęcie. Złocisty pstrąg w skoku nad taflą wody jeziora, płowa sarna naprężona w biegu jak łuk, ptak w locie czy motyl wibrujący tęczowemi skrzydłami nad kielichem kwiatu — oto ich trofea.

Studja nad fotografją kolorową, postępujące powoli ale stale naprzód, gdy osiągną odpowiedni poziom techniczny, stworzą nowe możliwości dla fotografji zwierząt, pozwalając wyzyskać ich walory kolorystyczne, niemożliwe do oddania w fotografji czarno-białej. Narazie możliwości te daje tylko amatorski film kolorowy, który osiągnął już poziom bliski doskonałości i pozwala na wszechstronne studjum zwierzęcia nietylko w wyrazie i ruchu, ale i w barwie. **E. M.**



Para lwów w puszczy afrykańskiej (z filmu: „Afryka mówi").

HENRYK POTOCKI.

# WERSALSKIE ANEGDOTY.

Przyzwyczailiśmy się patrzeć na Ludwika XIV przez pryzmat jego wielkości: jest on dla nas „Królem Słońce", autorem słynnego powiedzenia „Państwo to ja", a prawie przestał być człowiekiem. Wielkość jego przyćmiła w naszych oczach jego człowieczeństwo. W ocenach Ludwika XIV jest coś z pojęć dziecka, dla kórego król z bajki chodzi stale w koronie i w płaszczu gronostajowym. Nawet sądy współczesnych bywały najczęściej jednostronne. „Nikt nie był tak mało znany, jak on", mówił o Ludwiku XIV książę Berwick [1]), który widywał go często i cenił w nim człowieka. Bo też mimo swej wielkości, mimo wspaniałości otoczenia, mimo teatralnego — na pokaz — trybu życia był on zwyczajnym człowiekiem ze wszystkiemi, właściwemi naturze ludzkiej wadami i zaletami.

Saint Simon w swoich pamiętnikach podaje liczne epizody, ukazujące Ludwika XIV z tej drugiej, prywatnej strony jego życia. Najlepszym sposobem scharakteryzowania króla jako człowieka będzie przytoczenie niektórych z nich.

Dworzanin królewski Cavoye był jednym z najlepiej zbudowanych i najpiękniejszych kawalerów we Francji. Nic więc dziwnego, że niejedne oczy rwały się ku niemu i niejedno serduszko biło żywiej dla niego. Najuporczywiej jednak śledziły go oczy, najgoręcej biło dla niego serce panny Coetlogen— dwórki królowej. Nieszczęściem los, uposażając ją hojnie w zalety wewnętrzne, zapomniał o jedynych przymiotach, mogących zdobyć serce mężczyzny: majątku i urodzie. — Czyż można się dziwić kawalerowi, nie posiadającemu nic poza urodą, że nie zwracał na nią uwagi, a starał się zdobywać piękniejsze, bogatsze, bardziej wpływowe kobiety. Panna Coetlogen nie mogła jednak tego zrozumieć i czuła się nieszczęśliwą.

Cały dwór wiedział o jej beznadziejnej miłości, gdyż obnosiła ona po całym Wersalu swoją rozpacz i wzruszała wszystkich swem naiwnem uczuciem i prawdziwem cierpieniem. Kochała go do tego stopnia, że gdy wyjeżdżał na wojnę, wkładała włosienicę na znak rozpaczy i nosiła ją aż do jego powrotu. Nie wpływało to jednak na zmianę uczuć pana Cavoye: był dla niej nadal zupełnie obojętny i nawet perswazje króla i królowej, litujących się nad biedną wzgardzoną, nie zmieniły jego postępowania.

Pewnego razu został on wsadzony do Bastylji za udział w pojedynku. Nigdy jeszcze dwór nie był świadkiem takiej rozpaczy panny Coetlogen. Ubrała się jak mogła najgorzej, płakała po całych dniach, mdlała, rozchorowała się prawie z żałości. Wkońcu poszła do króla prosić o ułaskawienie winnego. Król odmówił. Widząc, że prośbą nic nie wskóra. zaczęła grozić, a gdy i to nie poskutkowało, uniosła się do tego stopnia, że nawymyślała mu jak ostatniemu z pachołków. Ludwik XIV zdumiony, ale i ubawiony tym niespodziewanym wybuchem, śmiał się szczerze, czem do reszty wyprowadził z równowagi rozżaloną pannę. Nie posiadając się ze złości, rzuciła się na króla z pazurami. „Król Słońce" znalazł się pierwszy raz w podobnej sytuacji, zachował się jednak z przytomnością umysłu godną wielkiego monarchy: najzwyczajniej wycofał się poza zasięg groźnej, typowo kobiecej broni.

[1]) Naturalny syn król angielskego Jakóba II.

Daremnie jednak później starał się przebłagać rozżaloną. Będąc zobowiązaną, podobnie jak wszystkie inne panny dworu królowej, do usługiwania parze królewskiej przy posiłkach, nie podawała nic królowi, unikała go, albo wprost mówiła, że nie jest on godzien otrzymania czegokolwiek z jej rąk. Żadne perswazje nie pomagały — uparła się i była nadal obrażona. Sytuacji nie zmieniło nawet kilkakrotne pozwolenie na odwiedzenie więźnia w Bastylji. Nawet gdy król, chcąc ją przebłagać, wypuścił wreszcie Cavoye'a, przez długi czas jeszcze boczyła się i udawała obrażoną.

Oczywiście po powrocie ukochanego na dwór zrzuciła włosienicę, przywdziała na znak radości najpiękniejsze szaty, przybrała się we wszystkie ozdoby i tak jak przedtem bólem, tak teraz szczęściem swojem napełniła cały Wersal. Tymczasem Cavoye nadal nie zwracał na nią uwagi, robił kurę innym kobietom, czem wywoływał nowe potoki łez.

Ludwik XIV, czując wielką sympatję dla panny Coetlogen, nie widział innej rady, jak tylko znaleźć dla Cavoye'a jakiś wysoki urząd i ofiarować mu go pod warunkiem poślubienia panny. Skorzystał więc z pierwszego wakującego stanowiska, wezwał Cavoye'a i zakomunikował mu, że chce wydać zamąż pannę Coetlogen, a ponieważ nie posiada ona majątku, więc mąż zamiast posagu otrzyma ten wysoki urząd.

Cavoye namyślał się długo, wreszcie zgodził się ku radości króla i zadowoleniu całego dworu. Uszczęśliwiona panna pogodziła się z królem. Żyjąc przez długi czas przy boku ukochanego męża, zawsze czuła głęboką wdzięczność dla króla i stale mawiała, że był on najlepszym człowiekiem swego czasu.

W zupełnie inne świetle przedstawia nam Ludwika XIV następujące zdarzenie. W czasie wojny w Holandji w r. 1695 syn króla, książę du Maine [2]), będąc dowódcą jednego ze skrzydeł armji francuskiej, przez niedbalstwo i tchórzostwo pozwolił wymknąć się otoczonej i skazanej na zagładę armji nieprzyjacielskiej.

Wiadomość o tym fakcie była poważnym ciosem dla Ludwika XIV, gdyż był to jego ukochany syn, z którego chciał uczynić głównodowodzącego armji francuskiej. Po takiem kompromitującem niepowodzeniu musiał zrezygnować z tych planów, co bolało go i jako króla i jako ojca. Nic więc dziwnego, że po otrzymaniu tej fatalnej wiadomości był zdenerwowany i lada drobnostka mogła go wyprowadzić z równwagi.

Wieczorem tego dnia zauważył, jak jeden z lokai, sprzątając ze stołu, ściągnął bułeczkę i schował ją do kieszeni. Król nie wytrzymał: puścił trzymany w ręku kapelusz i ku zdumieniu całego dworu rzucił się z laską na lokaja. Klnąc i złorzecząc, zaczął okładać zdumionego i przerażonego fagasa i nie przestał, aż nie złamał laski na jego grzbiecie. Skorzystał z tego lokaj i zwiał, a król długo jeszcze wymachiwał kikutem laski i przeklinał winowajcę, nie widząc, że go już dawno nie było.

W parę godzin później, wychodząc z apartamentów pani de Maintenon [3]), zauważył wśród dworaków księdza de la Chaise. — Chcąc usprawiedliwić wobec dworu swoje postępowanie, zwrócił się do księdza ze słowami: „Mój ojcze, zbiłem dzisiaj jednego łajdaka i złamałem na jego plecach laskę, ale nie przypuszczam, abym obraził Boga". — Ksiądz, nie chcąc bardziej jeszcze denerwować już i tak zdenerwowanego starca, uspokoił go, zapewniając — podobnie zresztą jak i wielu z obecnych — że cała wina leżała po stronie nieuczciwego lokaja.

Może jednak żaden epizod z życia Ludwika XIV nie charakteryzuje go jako człowieka tak ładnie, jak sprawa objęcia tronu hiszpańskiego przez jego wnuka, księcia d'Anjou.

W czasie tego najdonioślejszego może wydarzenia swego panowania, Ludwik XIV ukazuje się naszym oczom raz jako wspaniały monarcha, zbierający owoce swej długoletniej polityki, raz znowu jako troskliwy dziadek, wyprawiający w świat kochanego wnuka.

16. XI. 1700 r. król Francji przedstawił nowego króla Hiszpanji, Filipa V ambasadorowi hiszpańskiemu i całemu wspaniałemu dworowi, mówiąc uroczyście: „Panowie: oto król Hiszpanji" i zaznaczając: „Jego urodzenie wzywało go do tej korony... To był rozkaz niebios....", a w jakiś czas potem nie król Francji, a wzruszony dziadek żegnał odjeżdżającegi słowami: „Moje dziecko, muszę ci życzyć, abym cię więcej nie zobaczył".

Obawiając się, że młody, bo zaledwie siedemnastoletni król, będzie się czuł źle w obcym kraju, zdala od swoich, Ludwik XIV wysyła z nim jego piastunkę, aby mu opowiadała o jego dzieciństwie, śpiewała piosenki francuskie i przypominała drogą Francję. Wybrał też osobiście cały dwór i służbę nowego króla z myślą, aby mu było jak najlepiej na obczyźnie, aby przynajmniej w życiu prywatnem mógł obcować z rodakami i nie odczuwał osamotnienia.

Początki panowana Filipa V w Hiszpanji były bardzo trudne. Ze wszystkiemi kłopotami zwracał się on listownie do swego wielkiego dziada, a Ludwik XIV, tytułując go wprawdzie etykietalnie „Monsieur mon frère", w długich, wzruszających listach pouczał go, udzielał mu rad we wszelkich, najdrobniejszych nawet sprawach, pocieszał i dawał mu zawsze odczuć, że w sąsiedniej Francji ma on nietylko zaprzyjaźnionego monarchę, ale i dobrego, kochającego dziadka.

Już tych kilka, naprędce zestawionych epizodów ukazuje Ludwika XIV jako człowieka. Nie jest to obraz pełny; podkreślone zostały tylko pewne cechy jego charakteru. Można jednak zebrać liczne wydarzenia z jego życia i wówczas otrzymamy kompletny wizerunek człowieka wprawdzie o niesłychanie wybitnej indywidualności, ale tylko człowieka. Wizerunek tak różny od znanego portretu H. Rigaud, przedstawiającego „Króla Słońce" w całej wspaniałości majestatu.

[2]) Syn Ludwika XIV i pani de Montespan.

[3]) Najpierw guwernantka dzieci króla i pani de Montespan, a od 1684 żona Ludwika XIV.

# KĄCIK FILATELISTYCZNY




1

## 2000-lecie Cezara Augusta.

Napewno mało obywateli Rzeczypospolitej (A, B i C) wie o tem, że 2000 lat temu, albo inaczej anno DXC ab Urbe Condita, urodził się w miesiącu sierpniu twórca Imperium Rzymskiego.

Siostrzeniec Juljusza Cezara, adoptowany przez bezdzietnego zdobywcę Galji i przewidziany na następcę jego, już w wieku dziecięcym, odegrał istotnie jedną z najważniejszych ról w historji politycznej świata. Zwycięstwo jego nad Brutusem pod Filippi uważa się za koniec Republiki Rzymskiej. Dzisiaj po 2000 latach wznawia się zamierzchłe tradycje i Dux Mussolini pragnie zrównać się z Oktawianem, chociaż formalny tytuł cesarza nosi Wiktor Emanuel III.

Pogromca triumwirów Kassiusza i Antoniusza był nietylko wielkim wodzem, ale i mówcą. Przemówienia jego zachowały się do dnia dzisiejszego a wspomina on w nich oczywiście najważniejsze chwile swego życia: „Prowadziłem wciąż wojny na lądach i morzach całego świata i odnosiłem tylko zwycięstwa (znaczek nr. 10). Gdy słowa „uspokoiłem morze" padały z rostry ozdobionej dziobami zdobytych okrętów (znaczek nr. 14), nie można się dziwić, że tego, który mógł twierdzić, że „dzieło rozpoczęte przez ojca mego (Juljusza Cezara) wykończyłem" (znaczek nr. 8), naród rzymski wybrał jedynym władcą: „Iuravit in mea verba tota Italia et me ducem depoposcit" (znaczek 11).

Jako Pontifex Maximus odbudował Cezar August świątynie w Rzymie (znaczek 15), a „po powrocie Augusta Senat Rzymski postanowił wznieść na cześć jego ołtarz pokoju" (znaczek nr. 9). „Flotę swą wiódł pierwszy imperator przez morza i oceany (znaczek nr. 1), w myśl jego planów i rozkazów wojska rymskie wyruszyły spod piramid do Etjopji (znaczek 7) a po triumfalnym powrocie i „votis solutis" złożył wieńce i emblematy swej władzy na Kapitolu" (znaczek 11).

W 67 roku życia Augusta pojawiła się kometa nad ziemią Judzką i wiodła „trzech króli" w stronę Betlejemu. Z tego małego miasteczka, leżącego w dolinie, wyrośnie kiedyś nowa potęga — krzyż, która przewyższy panoplie legjonów Rzymu (znaczek 13). — Słusznie zapewne przypisuje się proroczą wizję poecie skandującemu: „Iam nova progenies caelo demittitur alto".

Rówieśnikiem pierwszego Cezara był największy z poetów Rzymu, Horatius Flaccus (ur. 64 przed Chrystusem). Musiał on oczywiście opiewać czyny i zasługi tego, który nietylko przywrócił dobrobyt („tua Caesar aetas, fruges et agris rettulit uberest" (zna-

*Dokończenie na str. 31-ej*






2 3 4 5 6




7 8 9 10 11 12 13 14 15



# KAGANEK OLIWNY

WŁADYSŁAWA JANKOWSKA ✶ NOWELA ✶

...„Do mojej samotni dotarła wieść o Pani bliskim ślubie i ta uprawniła mię do wysłania listu, ze szczeremi życzeniami prawdziwego szczęścia. Niegdyś interesowała się Pani moją pracą archeologiczną, śledziła ze mną rozwój kultury egipskiej, ekscytując mnie swoim gorącym entuzjazmem i genialnemi uwagami.

I dzisiaj więc może nie zdziwi Panią mój podarek ślubny, chociaż tak bardzo niepozorny; dla mnie jednak stanowił on rzecz najdroższą, jaką posiadałem. Drobiazg ten odnalazłem przed wejściem do grobowca następcy tronu, syna Faraona Azisa, z czasów XII dynastji. Jest to kaganek oliwny, składany przez kochające ręce na piersiach najwięcej umiłowanej istoty — jako ostatni dar miłości, płonący jeszcze po zamurowaniu grobu.

Kiedyś w chwilach swobodnych, może po uroczystościach ślubnych, zechce Pani przejrzeć dołączony przeze mnie przekład historji owej lampki miłosnej".

Joanna opuściła list na kolana.

...„Bądź zdrowa, Joanno...". Porwane, bezładne zrazu wspomnienia wyrzucają na powierzchnię świadomości ostatnie słowa Marka, jakie rzucił przed laty, w odpowiedzi na jej oznajmienie, iż opuszcza współpracę z nim. Odjechała wtedy, by swe ambitne plany przeprowadzić, kształcąc się w artystycznym zawodzie. Jeszcze dzisiaj widzi jego szare, przedziwnej piękności oczy, zwrócone na nią, z bezmiernem uczuciem, z jakiem się odtąd już nigdy nie spotkała. Jakież bogactwo przeżyć wypełniło rozpiętość czasu, między wiosną jej życia, a dniem dzisiejszym... Tylko że... w tych bujnych wrażeniach nie znalazła promienia czystej miłości. A dziś... Czemże jest obecne jej małżeństwo, jak nie wypadkową sumą przeżyć ostatnich; trzeźwej, intelektualnej dojrzałości. A Ryszard? Doskonałym partnerem jej subtelnej, a wymagającej tak wiele od życia istoty.

A jednak tamte oczy, przyćmione głębokim smutkiem w chwili rozstania wyrażały taką potęgę miłości, nieprzeczuwanej, ani zgoła dostępnej dla Ryszarda.

Wzrok Joanny, cofnięty w głąb, zatrzymuje się na kaganku, który budzi do życia jakiś płomień, tlejący wiecznie.. Sięga po rękopis, rozwija jego karty i czyta. — Mijają długie godziny nocy, przerywane wiekami zamyśleń. Z echa historji, z papyrusu przemawia do niej miłość z przed lat tysięcy.

— — — — — — — —

„Ja Lami, z pokolenia Swazi, niewolnica i piastunka mojej pani Neit opowiedziałam jej historję poecie ze świątyni Anubisa, aby to wszystko spisał na papyrusie dla Neit".

Oto temi słowy zaczynam moją opowieść, pod wrażeniem słów Lami, wiernej niewolnicy, chorej ze smutku, po stracie swej młodej, ślicznej pani. Wiem, że umrze, gdy dokona swojego postanowienia i puszkę glinianą z papyrusem zagrzebie przed wejściem grobowca, po skończeniu żałoby, gdy straże się usuną.

— — — — — — — —

Neit urodziła się w dolinie Królów, zwanej Doliną Śmierci. Ojciec jej, wódz nieprzyjacielskich wojsk, wzięty do niewoli, z młodą żoną, przeznaczony został do obrabiania kamiennych posągów, zdobiących grobowce. Wkrótce jednak młodziutka żona umarła, wydając na świat Neit.

Trocinową chatkę strzeżoną przez palmy daktylowe zaległa cisza smutku. Głowa młodego wdowca pobielała, a uśmiech gościł na jego ustach wówczas tylko, gdy pieścił swoje maleństwo.

Lata mijały. Dziewczynka rozwijała się szybko w pustynnem powietrzu. Straszna Dolina Śmierci z wapiennemi skałami, nagiemi ścianami, wyziewającemi żar słoneczny stała się całym światem dla dziecka. Żar pustyni rozniecił płomień w jej krwi, rozpalił wyobraźnię. Prace rzeźbiarzy, malarzy, zamiłowanie piękna ojca i znajomość sztuki — malowane ściany grobowców królewskich — otwierały przed chciwą wiedzy dziewczyną karty czytelnej księgi, opowiadającej jej o czynach bohaterskich i królewskim przepychu syna bogów — Faraona.

Tutaj, w posągach nadludzkich rozmiarów, kutych w monolitach zaznajamiała się z żyjącymi dostojnikami, przygotowującymi sobie wieczyste mieszkanie.

Tak minęło dzieciństwo Neit. Lami uczyła wychowankę kobiecych robót tkać wełnę w żółte pasy, piec słodkie placuszki pszenne, doić ulubioną kozę i pleść kosze z sitowia. I nieraz, gdy Lami tarła kukurydzę, lub jęczmień prażony w żarnach, spoglądając ukradkiem z miłosną dumą na swoją małą panią, zajętą wyplątaniem delikatnej maty, — snuła swe marzenia.

...Ty wyrosłaś jak palma wyniosła... na ramionach twoich wić się będą obręcze miedziane, gdy zostaniesz żoną dozorcy, a kto wie, może i zarządcy dworskiego folwarku!... Wtedy stara Lami piastować będzie dzieci twoje... a ojciec nareszcie odpocznie w cieniu winnicy i chłodzie sadzawki. Już za tobą spoglądają mężczyźni, gdy stajesz się coraz piękniejsza, coraz to podobniejsza do twojej matki, gaszącej urodą piękność kwiatów...

Neit rzeczywiście z dnia na dzień piękniała. Podłużne oczy gazeli, ocienione gęstą frendzlą rzęs budziły niepokój zmiennym wyrazem. Życie, dotąd nieznane dla niej już gorzało pragnieniem, jak płomień przysłoniętej lampki.

— — — — — — — —

Ciemno-błękitne niebo sypało żywym ogniem. Powiew z pustyni niósł delikatny pył, gdy Neit kończyła przygotowywać posiłek wieczorny dla ojca. W czarnych, glinianych dzbankach, z lśniącą polewą czekała chłodna woda, kwaśnym sokiem jagód zaprawiona. Kilka oliwek i świeżych, dopiero co zerwanych daktyli, na zielonym liściu — leżało obok misy, z prażonym bobem i paru główkami czosnku. Gliniasty tok podłogi złotym piaskiem wysypanej, przetrząsła ajerem, a wejście pachnącemi gałązkami hikozy umaiła.

— I cóż powiesz, Lami? — ozwała się Neit, podchodząc ku służebnej, plotącej kosz na warzywa. — Czyż nie pięknie powitam ojca? Popieść mię zato — mówiła wesoło, zarzucając jej ramiona na szyję. — O Lami, żebyś ty wiedziała, jak ja kocham księcia Seti!

— Na Izydę świętą!... cicho... — wyjąkała przerażona, wylękłem spojrzeniem ogarniając izdebkę — Coś ty powiedziała, dziewczyno nieszczęsna! Bogowie miłosierni! — miskę świeżej mąki jęczmiennej — nie! cały jutrzejszy zbiór daktyli zaniosę do świątyni w ofierze... i placek zatarty miodem dołożę, tylko odwróćcie od nas nieszczęście!! — jęczała, odpychając od siebie śmiejącą się rozbawioną Neit.

— Ja umieram ze strachu, a ty się śmiejesz!

— I czegożeś się przelękła? Czemu biadasz? Toż wszyscy kochają księcia Seti — nędzni niewolnicy i dozorcy wspaniali, lud cały i ci, co rysy jego w kamieniu powtarzają. Wszyscy, wszyscy, żyjący w tym kraju miłują księcia, następcę tronu Faraona... oby żył wiecznie! Dlaczegoż ja jedna mam za swoją miłość — bogów błagać o przebaczenie?... Sama przyznasz, żeś głupiutka, jak moja biała koza.

Roześmiała się, siadając na progu, zwrócona w stronę pustyni.

— Wiesz — zaczęła po chwili — że grobowiec Faraona już gotów? Przed wejściem jego Izys i Neftis wyciągają ramiona z tak tajemniczym wyrazem, iż nie ośmieliłam się zajrzeć do wnętrza.

— A teraz przygotowują wieczyste mieszkanie dla księcia; właśnie wczoraj wyniesiono z pracowni na podwórze jego posąg. Odkąd go ujrzały moje oczy, płomień miłości ogarnął mi serce. Rzeźbiarzom tego posągu rzekłam, iż Pan oddany jest wiernie w tej rzeźbie. I cóż powiesz! Sami twórcy przyznali mi słuszność. A przecież oni mieli szczęście patrzeć w twarz Pana. Widzisz Lami, serce twojej Neit przeczuło jego rysy.... Dzisiaj rano, po odejściu ojca, narwałam pęk lotosu i gdy sama zostałam na podwórzu, wdrapałam się na stopnie i objęłam głowę posągu... a gdy pocałowałam jego usta... — Przymknąwszy oczy umilkła. Na śniade policzki Neit wypłynął obłok rumieńca. Oparta plecami o odrzwia chaty zdała się być kwiatem ociężałym od zbytku woni.

— I co?... co się stało? — szepnęła Lami ze zgrozą, zawisając na wargach dziewczęcia wzrokiem.

— Usta jego były ciepłe, jakby żywe... od pocałunków słońca! — dokończyła figlarnie.

## Z praktycznych wskazań życiowych.

Gdyby ktoś postawił pytanie, czy możliwem jest z kilku złotych dojść do poważniejszego kapitału, a więc naprzykład z 5.— złotych, w kilku latach do 19.000 zł., — to odpowiedź brzmiałaby przecząco.

Tymczasem tak nie jest, gdyż wystarczy zastanowić się nad warunkami nowych książeczek premjowanych V-tej serji, jakie wypuściła P. K. O., żeby dojść do wniosku, że przy szczęściu można jednak osiągnąć tak wspaniały rezultat.

Na książeczkę premjowaną V-tej serji wpłaca się przez 9 i pół roku po 5 złotych miesięcznie. W ten sposób zbierze się — wraz z procentami, jakie dopłaca od siebie PKO — suma 600 złotych.

Równocześnie, co trzy miesiące, odbywa się losowanie premij między poszczególne książeczki premjowane V-tej serji. Ponieważ najwyższe premje są po 500 złotych, przy szczęśliwym zbiegu okoliczności i wylosowaniu 500-złotowej premji za każdym razem, zebrałoby się w ciągu 38-miu losowań sumę 19.000.— złotych. Do tego trzeba jeszcze dodać zaoszczędzone 600 złotych i — w razie szczęścia — dodatkowe 400 złotych premij, jakie przy samym końcu będą rozlosowywane między książeczki, których właściciele wytrwali do końca umówionego terminu w systematycznem oszczędzaniu.

Oczywiście byłby to już wielki uśmiech fortuny, aby wylosować na swą książeczkę wszystkie premje, ale to obliczenie daje pojęcie, ile korzyści może przynieść książeczka premjowana V-tej serji.

KWIATY JESIENI
Fot. M. Suppenmoser.

Lami gwałtownym ruchem pochwyciła Neit w objęcia, czyniąc palcami lewej ręki jakieś znaki, dla odwrócenia uroków.

I w tej chwili nagie ramiona dziewczyny opadły wzdłuż wąskiej, w żółte pasy koszuli. Żałosny jej wzrok biegł teraz poza łachy piasku na drugi brzeg Nilu, kędy miasto błyszczało przeraźliwą bielą świątyń i murów królewskich gmachów.

— Lami! — ozwała się po chwili błagalnie, zwracając się ku zbierającej pęki sitowia z podłogi.

— Zmilcz, niedobra dziewczyno! Nie widzisz, iż drżę ze strachu?... Bogowie ciebie ukarać mogę za zuchwalstwo!... a twego ojca tylko co nie widać, wiesz, że nadejdzie z opuchniętemi powiekami od pyłu i blasku. Wiatr suchy pali dziś gorzej i kurzawę niesie — mruczała już łagodniej. — Trzeba go orzeźwić mokrą chustą i uśmiechem powitać... — Zrzędziła, a z pod powiek przyglądała się Neit z trwożną uwagą.

— Ech Lami, znowu nudzisz; wszak wszystko gotowe. Lepiej zaśpiewaj tę śliczną pieśń, żegnającą dzień!

Siedząc na macie objęła kolana, a wzrok utkwiła w niedaleką przystań nilową, skąd dolatywały krzyki przewoźników... — Szczęśliwi, dnia każdego wstępują w stubramne Teby, gdzie żyje książę Seti, nad którym sęp królewski straż trzyma...

Chrapliwy dźwięk trąb rozdarł powietrze, na znak zakończenia pracy. Dzień się skończył; ustało nawoływanie przewoźników, pospiesznie dobijających do brzegu; zamilkło skrzypienie żurawi, czerpiących wodę nilową. Tłumy niewolników, zajętych pracą koło grobowców przeciągały teraz drogami, wiodącemi wgłąb doliny.

— — — — — — — — —

Płonie lampka oliwna. Ojciec Neit siedzi na macie z mokrą przepaską na oczach. Dziewczyna, klęcząc przed nim, opowiada ubogie dzieje całego dnia, obmywając mu z pyłu nogi.

— Już jesteś czysty, jak piórka moich gołębi — a spostrzegłszy uśmiech na twarzy ojca, podaje mu czarkę mleka. — Pij ojcze, dzisiaj ma mleko słodycz niezwykłą!

— Neit, córko moja, jesteś mi jedynem szczęściem i błogosławieństwem, jakie mi twoja matka zostawiła, odchodząc na służbę Izydy, — mówił, gładząc główkę dziewczęcia — ale nadchodzi dzień, gdy mi ciebie zabiorą... Onegdaj zwrócił się do mnie sam dozorca, Mos, obiecując mi za ciebie dwie dojne krowy i cztery palmy daktylowe! — Podniósł z dumą głowę — ale ja ciebie nikomu nie oddam! Matka twoja, umierając, zostawiła ci amulet: miłosną lampkę ze słowami: „Dziewica Neit niech sama wybierze męża, dając oblubieńcowi swemu ten amulet, wraz ze sobą".

— Mój oblubieniec nic ci ojcze za mnie nie da, gdyż sam posiada tylko tyle, ile ode mnie otrzyma; a chociaż to jest wszystko, niczego z tego dać nie może!... Kamiennych posągów jest tutaj tyle, ile gwiazd na niebie, a między niemi, niby słońce błyszczy mój oblubieniec! — mówiła, niby żartem.

Tej nocy sen uciekał z powiek Lami, szepcącej modlitwy i od Neit, śniącej na jawie o kamiennym posągu, władcy jej serca.

Nazajutrz o świcie przewoźnicy, zwożący żywność do Doliny Umarłych, opowiadali groźne wieści, obiegające Teby. Oto na granicy pustyni, oręż egipski od kilku dni tamuje dostęp hordom barbarzyńców. Już od świtu przeciągają roty wojsk, uzbrojonych; krzyżują się posłańcy z rozkazami. Książę Seti ze swoją gwardją, o dzień później podąży za wojskiem, by stanąć na czele pułków. Wieść ta dotarła i do chaty Neit. Podłużne oczy dziewczęcia rozbłysły blaskiem uniesienia.

...Wojna! To sposobność do czynów bohaterskich. Bogowie, stojący po obu bokach księcia uchronią go od ciosów wroga. Książę Seti mocny z pustyni powróci zwycięzcą. Wojna — to jedna z wielu rzeczy, stworzonych dla panujących — Tak myślała Neit.

— Lami! — rzekła głosem stanowczym — dzisiaj ty się zajmij porządkami w izbach, ja ojcu zaniosę obiad i z nim powrócę.

Poszła. Przebiegła wszystkie dziedzińce, zawalone głazami i ludem pracującym, aż wreszcie znalazła się w pustej przestrzeni, z królującym na niej posągiem. Tutaj siedząc na wielkim złomie piaskowca, mogła spokojnie spoglądać w kamienne oblicze. Niedługo jednak cieszyła się samotnością. Nagły ruch przy głównem wejściu zwrócił jej uwagę. Neit widzi, iż wszyscy, nie wyjmując dozorców, padają na brzuchy, z przyciśniętemi do boków ramionami. Przezornie usuwa się poza blok, przykucnąwszy spogląda na dół.

— Jego dostojność, następca tronu — oby żył wiecznie — książę Seti raczy spojrzeć na ukończoną pracę! — płynie szmer głosów powitalnych.

...O Izydo! więc wysłuchałaś moich modlitw. Żywy Seti, syn królowej Tai, tej najpiękniejszej z pięknych, ukaże się moim oczom! — Neit drży na całem ciele: radość, uniesienie zawładnęły jej istotą, gdy spogląda na księcia, oddalonego od niej zaledwie o kilka kroków. Kolana się pod nią uginają, chociaż całem ciałem przylgnęła do chropowatej ściany swej kryjówki.

Neit przygląda się chciwie księciu, łowi każdy dźwięk słów jego.

Chwali robotę... Głos jego, to rosa ożywcza, a władcze spojrzenie jego złotych oczu jakież łaskawe!...

Tymczasem książę obszedł dookoła statuę. Uśmiech zadowolenia rozchyla młodzieńcze wargi. Teraz przemawia do świty, stojącej za nim. Odchodzą ku wyjściu dziedzińca, poza obrębem którego czekają pańskie lektyki.

Książę, snać chcący pozostać sam, stoi zamyślony przed posągiem. W tej chwili z pod stóp Neit, wychylonej zza głazu wysunął się kamień i upadł pod nogi księciu. Przestraszona, już nie zdążyła się ukryć. Lęk odrętwił jej członki na mgnienie oka. Moment ten jednak wystarczył, by książę ujrzał jej główkę, kryjącą się za występ kamienny. To niespodziewane zjawisko wydawało się tak zabawnem, iż bez namysłu, w kilku susach dostał się do kryjówki Neit.

— Kto ty jesteś? Co tu robisz? — pytał surowo skulonej i półżywej ze strachu.

— Neit, o panie, córka twego niewolnika, obrabiacza posągów — wyjąkała z trwogą. — O boski Seti nie karz ojca za moje zuchwalstwo; nie pozwól dozorcom karcić go plagami — wyrzuciła ze łkaniem, obejmując kolana jego. — To ja sama chciałam spojrzeć w twoje oblicze i Izyda wysłuchała moich modłów. O słoneczny! ja tylko pragnęłam porównać żywego księcia z tym, który mieszka w mojem sercu!

— Neit, co za śliczne imię, jak i ty sama! Na boskie barki Izydy — jesteś piękna! — wykrzyknął rozbawiony. — Czemu drżysz? Czyż jestem aż tak straszny dla maleńkiej Neit? — mówił wesoło z miękką pieszczotą w głosie. — Skądże ty mnie znasz? Skąd wiesz, żem księciem? Czyżbyś ty była jedną z tancerek? Nie widziałem ciebie, a z pewnościąbym cię dojrzał.

Ośmielona jego żartobliwą wesołością stała przed nim, patrząc nań z zachwytem. — Znam cię panie oddawna. Wszystkie twoje posągi tutaj obrabiają. Znany mi przeto każdy rys twej twarzy, więc poprawiam w myślach prace rzeźbiarzy, gdyż ja... ja, dawałabym ci inną postawę i odmienny wyraz twarzy — mówiła z gorącem uniesieniem, zapominając o poprzedniej trwodze.

Książę ujął Neit za ramiona i posadził naprzeciw siebie. Jego początkowa wesołość i rozbawienie, w miarę jej słów zamieniało się w zdumienie. Zachwyt przymglił jego złote oczy. Z podobnem zjawiskiem dotąd się nie spotkał.

— Odpowiedzże mi Neit, jakąby to była moja statua, przez ciebie rzeźbiona?... Zaczekaj chwilę! — Podniósł się na całą wysokość ponad głaz i rzucił słów kilka łucznikom, stojącym poniżej. — A teraz mów, śliczna Neit; nikt nam tutaj nie przeszkodzi. Cóż, nie lękasz się już księcia Setiego? Widzisz przecież, że to twój dobry znajomy. Posąg ożył i słucha cię z zajęciem — mówił niby żartem, ale gorące błyski w oczach zdradzały jego podniecenie.

— Panie mój! — szepnęła przejęta do głębi. — Ciemne oczy z pod rzęs błysnęły nagłem światłem. — Wyrzeźbiłabym ciebie, jak boga miłości... słonecznego syna, zrywającego się do lotu sępa królewskiego, z uśmiechem na ustach, jakim wita oblubienicę. Ten, który rozchyla twoje wargi w posągu, to uśmiech umarłych, gdy świadomość pieczętuje im wargi. A ty panie jesteś życiem!

Płomiennych jej słów książę słucha, wpatrzony w nią z coraz większem zdumieniem i zachwytem.

— Neit, gdzieś ty się chowała? Kto cię uczył? Kto opowiadał rzeczy podobne? — Badawczy wzrok, pełen niedowierzań, nie schodził z jej twarzy: głos drżał niepokojem, gdy to mówił.

— Moi nauczyciele? — roześmiała się — nie było ich. Chowała mnie pustynia, uczyły mnie grobowce... od urodzenia swego tu żyję i poza Dolinę Umarłych nie wyszłam. Nie znam miasta inaczej, jak z malowideł na ścianach grobów. A gdy siedzę na progu chaty i spoglądam na drugi brzeg Nilu, powiew wieczorny przynosi mi woń twoich ogrodów. Moja złota pustynia, gdy nocą zastyga w objęciach cieni, mówi do mnie, opowiada mi ona o Tebach, które już minęły. Dopiero, kiedy pierwszy dreszcz nocy ją przebiega, milknie ze szczęścia. Wtedy ja odchodzę spać, na swoją matę, bowiem szanuję jej milczenie i jej tajemnice...

Głos mówiącej fascynował dźwiękiem, gdy w naiwnej prostocie odsłaniała głębie swojej duszy. Książę milczał. Podziw i zachwyt zestrzelił się w jego wzroku. Po chwili jednak nagłe podejrzenie zatrutem ostrzem wtargnęło w jego świadomość: — „A jeżeli ta śliczna Neit jest przebraną... jest tylko chytrą tancerką, a przypadkowe spotkanie, zgóry przygotowane? Znane mu przecie przewrotne kłamstwa kobiet". Zerwał się nachmurzony i surowo spojrzał na dziewczynę, zdumioną zmianą w jego twarzy.

— Giewasz się o panie na Neit?... wyglądasz, jak burza, idąca z pustyni. Czyżbym obraziła twoją boskość niemądrą gadaniną? — Ból i niepokój drżał w jej głosie, twarz powlokła się cieniem smutku. — Daruj panie prostaczce, ona nie umie mówić z dostojnikami, a do bogów i posągów przemawia jedynie myślą...

— Neit! — odezwał się twardo. — Gdzie ty mieszkasz, mów prawdę! — rozkazał.

— Spójrz panie tam, gdzie piaski poczynają falować w lekkie wzniesienia, bliżej brzegu świętego Nilu. Widzisz chatę z dwiema palmami i ogródkiem warzywnym? Tam z ojcem i wierną Lami mieszkam. Prócz nich nie mam nikogo. Stadko gołębi i koza, to jedyni moi towarzysze — mówiła śmiało, ale z wzrokiem błagającym o przebaczenie.

Umilkła, opuszczając głowę, by ukryć skurcz warg i łzy w oczach.

— I ty dotąd nie byłaś w Tebach? — zapytał, zbliżając twarz swoją do jej pobladłej twarzyczki i patrząc w jej oczy od łez srebrne.

— Nie byłam tam, ani nigdzie jeszcze, panie. Ale ojciec mój był dawno wodzem, znał wiele, wiele i opowiadał mi dużo... Czyżbyś się o to panie gniewał?

Książę drgnął. Puścił jej ręce, które dotąd gniótł w swoich dłoniach i nie odejmując wzroku od oczu Neit, ozwał się, raczej do siebie: — Bogowie, czyż to możliwe, aby takie, jak ona kobiety, chodziły po

*Dokończenie na str. 12-tej*

# Z KRAKOWSKIEGO »PAŁACU SZTUKI«



Rafał Malczewski (Zakopane): „Górny Śląsk".



Bolesław Surałło-Gajduczeni (Warszawa): „Rzeka Słonka".

Artyści, zrzeszeni w „Grupie Akwarelistów", urządzając w krakowskim „Pałacu Sztuki" wystawę swych prac, pragnęli zwrócić uwagę krytyki i publiczności na specyficzne właściwości akwareli, na rozmaitość rodzajów i sposobów jej traktowania, na subtelność i piękno tej techniki, tak różnej od innych rodzajów malarstwa.

Poniżej: Marja Rogowska (Warszawa): „Młyn w Bohotnicy".



Józef Oźmin (Poznań): „Przystań na Warcie".

Nazwiska wystawców nie są obce ogółowi interesujących się sztuką. Artyści ci nieraz bowiem brali udział w Salonach Warszawy, Krakowa i innych miast polskich, oraz w oficjalnych wystawach zagranicą. Reprezentują oni najrozmaitsze orjentacje artystyczne, których porównanie daje dopiero pełniejszy obraz możliwości tej „Grupy", stwarza pole do interesujących zestawień.

Członkowie „Grupy" należą do pokolenia młodszego, a jedynym wśród nich reprezentantem starszej generacji i jakby łącznikiem z pełną pięknej tradycji akwareli w Polsce twórczością Juljusza Kossaka i Juljusza Fałata — jest Apolonjusz Kędzierski.

Wystawa w krakowskim „Pałacu Sztuki", użyczającym chętnej gościny wartościowym imprezom malarskim, stała się ewenementem artystycznym Krakowa, odwiedzana przez tłumy publiczności.

J. L.

Poniżej: Zdzisław Kraśnik (Warszawa): „Miasto w nocy".





Dokończenie ze str. 10-tej

ziemi? I to ja miałem szczęście spotkać ten biały pąk lotosu. — Nagłym drapieżnym ruchem, ze zdławionym okrzykiem szczęścia porwał Neit w ramiona, przyciskając do piersi, okrywał pocałunkami jej twarz i usta.

Chwile mijały, zanim książę oprzytomniał.

— Dziewczyno, samun miłości rozpętałaś we mnie — przemówił z trudem, łowiąc ustami powietrze. — Usiądź, a Seti u twoich kolan... Ty, która jesteś wybraną przez bogów ze wszystkich kobiet i dla mnie zrodzoną! Wargi następcy tronu wzięły cię w posiadanie. Odtąd żadne spojrzenie męskie nie śmie spocząć na tobie; inaczej biada każdemu! — rzekł głucho. — Po chwili zadumy ciągnął.

— Dzisiejszej nocy wyruszam na wojenną wyprawę, ale powrócę rychło, śpieszyć się będę do ciebie. A przybędę po swoją Neit, gdy pustynię pierwszy dreszcz nocy przebiegnie, by zabrać cię na własność. Ty czekaj na mnie i milcz! — Mówił urywanemi słowy, poprzez które przebijało wzruszenie, ściemniając jego twarz oliwkową, gdyż ból rozstania walczył z porywem żądzy, namiętności, z przemocą nakazu woli.

— Ty Neit pozostań tutaj, póki nie otrąbią końca pracy — rzekł rozkazująco, — a teraz pożegnaj swego oblubieńca — przemówił cicho, z przymuszonym uśmiechem. — Muszę wracać już: czekają na mnie.

Neit bez słowa, jak ścięta łodyga kwiatu padła na jego piersi. Długi pocałunek zaprzepaścił ich w otchłanie bezdennego szczęścia.

— Czekaj na mnie! — krzyknął, zeskakując z kamieni i spiesząc między stojących zdala łuczników.

Godziny mijały. Gwar pracujących ścichnął, a Neit trwała bez ruchu, klęcząc, wpatrzona w ślady stóp na piasku. Przeżywała nieprawdopodobny sen.

Dzień upalny przeminął. Ostry głos trąb już przebrzmiał i surowy chłód począł zawiewać, gdy Neit oprzytomniała. Uśmiech nieziemskiego szczęścia rozchylił jej wargi, gdy spojrzeniem całowała ślady stóp księcia, wyciśnięte na piasku.

Zaniepokojony ojciec Neit ze służebną spotkali dziewczynę w połowie drogi.

— Śniłam ojcze, daruj opóźnienie. Bogowie zesłali mi sen tak piękny, iż jeszcze ocknąć się zeń nie mogę. — Odpowiedziała na wymówki i gderania służebnicy. — Nie gniewaj się Lami, teraz już nie będę odchodziła poza nasz dom i ogródek: tak mi bowiem bogowie we śnie nakazali.

Odtąd w ciszy jednostajnej mijały dnie pod trzcinowym dachem. Neit, siedząc na progu z zaczętą matą na kolanach, marzyła machinalnie przekładając farbione włókna. Płomień gwałtownej miłości i tęsknota upalnym oddechem zwarzyły jej wiośnianą duszę: oderwały od życia codziennego.

...ani się zaśmieje, ani zaśpiewa, a nawet już się nie droczy z koźlątkami! Czyżby ją przepalał żar niepodzielanej miłości?... — myślała Lami z troską, mrucząc do siebie... I znowu ukradkiem znosiła drobne dary na ołtarz bogini; częściej jednak szeptała tajemnicze zaklęcia, rzucając garście piasku dookoła chaty.

Aż nadszedł dzień radości i triumfu. Poranne wieści złotym promieniem przedarły się w pustynię. Niewolnikom kazano wstrzymać się od pracy, na znak radości, gwoli odprawienia dziękczynnych modłów.

— Następca Faraona, Jego Dostojność Książę Seti powrócił zwycięzcą!

Tak brzmiały słowa dozorców, oznajmione tłumom, zgromadzonym na głównem podwórzu.

W chacie Neit otwarły się bramy raju. Oszalała szczęściem dziewczyna, wyrzucała bez związku słowa, obejmowała niewolnicę, przerażoną jej nagłą gwałtownością.

— O Lami moja, idź, spiesz... biegnij co tchu do świątyni i złóż u nóg bogini tę

## 4.000 dziennie książeczek premjowanych PKO V. serji.

Jest to niespotykany dotąd rekord — ustanowiła go V-ta serja premjowanych książeczek oszczędnościowych P. K. O., których codziennie wydaje Centrala i Oddziały P. K. O. oraz wszystkie Urzędy Pocztowe około 4.000 sztuk.

Nic dziwnego, bo książeczka premjowana jest niezwykle wygodną i korzystną. Posiadacz jej uczestniczy co 3 miesiące w losowaniu premij od 50 do 500 złotych.

Niezależnie od tego wypłaca P. K. O. posiadaczowi książeczki po upływie 9 i pół lat trwania 600 złotych, a więc kwotę wyższą od wpłaconej.

Tak więc 5 zł. miesięcznie pozwala na zebranie poważnej sumy 600 złotych, a ponadto daje możność otrzymania kilkuset złotowych premij.

Nie zwlekajmy więc z otwarciem książeczki premjowanej V-tej serji i pamiętajmy, że wydają je wyłącznie Centrala i Oddziały P. K. O. oraz wszystkie Urzędy Pocztowe.

---

obręcz z ramienia; podobno jest drogocenna, a ja nic ponadto nie posiadam kosztownego... — mówiła zdyszana i wypychała Lami poza próg chaty.

— Ho, ho, oszalała moja dziewczyna — mówiła do siebie, kręcąc głową — teraz już wiem, że się zakochała! Musi to być wojownik nielada. Chyba nie ten długi sotnik, z krzywem okiem, który mi podarował całego srebrnika za czarkę wody?...

Tymczasem Neit podniecona, nieprzytomna niemal, grzęznąc w mule przybrzeżnym i wodzie, zrywała lotosy, nie baczą na niebezpieczeństwo.

— W kwiecie mnie powitasz Seti... Odkąd odszedłeś — po raz pierwszy się niemi przystroję dla ciebie!.. Dzisiaj, zaraz, przyjdziesz, jak obiecałeś.

Już oddawna chłodny powiew nocy przynosił z dalekiej pustyni smutne, przeciągłe wycie szakali, głuche pluski fal nilowych i późna noc stała nad ścichłą doliną, a Neit jeszcze siedziała na progu chaty, zlodowaciała od chłodu. A kiedy pierwsze różowozłote pasma rozszczepiły na wschodzie widnokrąg i dzień wstawał, Neit podniosła się z poszarzałą twarzą. W milczeniu weszła do chaty i przyklękła obok płonącego ogniska. Z poza warg, ściętych bólem, nie padło żadne słowo.

Po Dolinie Śmierci wionęły niepokojące wieści, przyniesione z Teb, przez przewoźników: „Następca tronu lekko draśnięty na wyprawie, zaniemógł. Broń, którą pana dotknięto, była zatruta. Syn bogów całą noc walczył ze śmiercią, otoczony lekarzami. W świątyniach nakazano błagalne modły i procesje".

— Coś się złego dzieje z naszą dziewczyną — narzekała stara Lami, bezradnie rozkładając ręce przed żoną dozorcy, przybyłą po warzywa. Neit się zmieniła od czasu jakiegoś snu tajemniczego. Ale dzisiaj od rana milczy i siedzi na progu, a wzrok jej nieprzytomny i twarz, jakby zastygła w śmierci.

— Hę, co mówisz. Już odczyniałam uroki: jeszcze spróbuję mocniejszych!

Późnym wieczorem wieść żałobna obiegła cały kraj Syn boskiego Faraona, Amona Ra, Pana górnego i dolnego Egiptu, książę Seti, szczęśliwy zwycięzca — odszedł do swoich przodków.

Życie zamarło wszędzie. Żałoba ogarnęła Egipt, zmiotła barki i łodzie z Nilu. Zato w warsztatach i podwórzach w Dolinie Umarłych wszczął się ruch gorączkowy — Grobowiec następcy tronu musi być gotowy na oznaczony przez kapłanów czas, kilku tygodni.

— — — — — — — — — — —

Aż wreszcie oznajmiono ludowi, iż mumja księcia czeka na wieczne mieszkanie. Jutro już od wczesnego rana rozpocznie się ceremonjał pogrzebowego obchodu.

Późną nocą, gdy ojciec Neit i wierna Lamit zasnęli, dziewczyna wysunęła się z chaty. Nikły cień przemknął się ku miejscu, gdzie się jej o szczęściu prześnił. Jasna noc srebrzyła dolinę; z jej głębi falami płynęło wycie szakali jakąś skargą niewysłowionego bólu, gdy Neit stanęła przed wejściem do grobowca — Seti! — jęknęła, padając na kolana — oto nasze mieszkanie wieczyste na sen nieprzespany. Ale zanim ośmielę się wejść do wnętrza, wyznać ci chcę winę moją. Daruj swojej wiernej, aż po śmierć Neit, że złamała Twój zakaz. Rzekłeś mi: „Czekaj i milcz"... a ja dzisiaj otwarłam swe serce przed Lami, omdlewającą z rozpaczy, gdy jej mówiłam, iż z tobą umarłam. Ona wierzy, że wrócę, zapaliwszy lampkę miłosną na piersiach twoich... a druga wina Neit, to oddalenie się poza obręb chaty, po lotosy na powitanie twoje. Dziś ja do ciebie przychodzę, gdyż ty, jak przyrzekłeś, nie możesz po swoją własność. Jutro, gdy spoczniesz na sarkofagu złotym i gdy zatrzasną się wrota, znajdziesz swoją oblubienicę przy sobie, zapalającą lampkę miłosną. Pierwszy i ostatni dar twojej Neit... W ogrodach twoich ścięto wszystkie kwiaty, ale ja dla ciebie będę ogrodem i łanem kwiecia... — mówiła z uśmiechem niewypowiedzianej miłości. — O Seti, idę na sen wieczny za tobą! — Weszła, ginąc w mroku korytarzy.

Mumję księcia odprowadzono w Dolinę Królów. A gdy umilkły chóry śpiewaków świątynnych i zcichły płacze, rodzina królewska w ciężkiej żałobie żegnała po raz ostatni swego syna i brata.

Oto już z blach kowane złote drzwi zapadły. Ostatnią komnatę na sen wieczny księcia zamknięto pieczęcią królewską. Złoty sęp rozpostarł skrzydła nad zapieczętowanemi wrotami.

Ostatnia, ciężka brama, strzeżona przez dwa posągi, w przepisanej rytuałem postawie jękła głucho — godłem państwowem zabezpieczona".

— — — — — — — —

Spisał Amonar, syn Mesara, poeta, z świątyni Ambita, za panowania Faraona Amiza z XII dynastji.

— — — — — — — —

Świt rzucił srebrne blaski na pochyloną głowę Joanny, gasząc resztki zorzy na jej twarzy. Przeczytany rękopis zesunął się z szelestem z jej kolan. Przeciera oczy... Chyba z jakichś prabytów powraca.... Pod naporem myśli, premawiającej do niej obrazami, wyodrębnia się stale i uparcie twarz Marka, kilka dni temu widziana w jakimś czasopiśmie. Twarz ta sama, tylko jeszcze więcej zwrotna, przez skupienie i wyraz woli. Spojrznie jego wyrazistych oczu mówi: „nie zapomniałem"... Wiem o tem....

Tej nocy Joanna przeżyła jeden z najważniejszych rozdziałów życia.

Ten otrzymany od Marka kaganek musi posiadać siłę zdolną rozświetlać najmroczniejszy zakątek jej duszy, w którym ongiś zamknęła gorące uczucie. Jakże była ślepa!

Gdzieś z budzącem się życiem z poza okien wypłynęło echo dawno wypowiedzianych, pamiętnych słów: „Bądź zdrowa Joanno".

Najbliższa poczta niosła dwa listy od Joanny w dwie przeciwne strony świata. Jeden z nich do narzeczonego z prośbą o przebaczenie omyłki. Drugi do Marka.

...przeczute światło lampki miłosnej, zapalone przed wiekami, zapłonęło nanowo w mojem, dotąd tak ubogiem sercu — miłością dla ciebie Marku.... Mumja ożyła.... przybądź. — Joanna.

W BUDDYJSKIM KLASZTORZE...



NASZA NOWA ANKIETA

# CO WIEM O MIŁOŚCI?

### 13. Zofja Kannenberg.

Oczywiście skłamałbym, gdybym napisał, iż wybrałem się do Lwowa specjalnie w tym celu, by uzyskać tam wywiad dla naszej ankiety wśród pięknych Lwowianek. Jednakże prawdą rzetelną będzie to, iż nie wyobrażałem sobie pobytu we Lwowie bez złożenia wizyty sportsmence z krwi i kości, pilotce motorowej i szybowcowej i automobilistce, pani Zofji Kannenbergowej.

Nie było jeszcze w naszej ankiecie kobiety, dla której nie jest straszną walka z żywiołem i przebywanie wysoko ponad ziemią. Pilotka! Co kobieta tego rodzaju, obdarzona przytem — jak pani Zofja — zmysłem humoru i umiejętnością bystrej obserwacji ludzi, powie nam na temat miłości?

— Jakże jest z miłością — zaczynam na wesoło — tam wysoko wśród gwiazd, dokąd pani od czasu do czasu wzlatuje?

Pani Zofja usadawia mnie w wygodnym fotelu i pomijając moje niezbyt.... powiedzmy głębokie pytanie, odpowiada poważnie:

— Ankieta jest dla mnie bardzo ciekawą. Rodzaj sportów, jakie uprawiam, daje mi okazję do stykania się z nieprzeciętnemi jednostkami. A ponieważ zagadnienie miłości rzadko łączy się ze sportem, wynikają stąd bardzo ciekawe komplikacje.

— Jakież pani widzi zawiłości w tym temacie? — zapytuję.

— Już w samem podejściu do problemu popełniamy odrazu pomyłkę, sądząc, że istnieje jedno uczucie — dla wszystkich. Obserwacje wskazywałyby zaś raczej na to, że istnieją dwa rodzaje miłości...

— Miłość ludzi i miłość kręgowców. Prawdziwą miłość znają tylko prawdziwi ludzie, tak, jak piękno dostępne jest tylko artystom i wówczas miłość jest jak skomplikowany motor, o olbrzymich możliwościach i dynamice twórczej, niewyczerpanem źródłem piękna i siły. Operowanie zaś tą siłą jest specjalną sztuką, która wymaga wielkiej czujności. Dlatego tak rzadko objawia się światu. Miłość tego rodzaju jest jedyna i nie nasuwa nigdy żadnych wątpliwości. Jeżeli się kończy, umiera cząstka człowieka, a wszystko, co później może stworzyć złudzenie, jest echem minionego życia.

— A ta druga miłość?

— Miłość kręgowców podlega ciągłym wibracjom, falowaniom. Stąd te ustawiczne: pierwsza? wtórna? ostatnia? Która, kiedy, jaka? I wówczas uczucie takie staje się strawestowanem hasłem sportowem: Prędzej, więcej, egoistyczniej...

— A cóż się stanie — próbuję zaszachować panią Zofję — jeśli ów „prawdziwy człowiek" wpadnie mimo swej woli w sidła miłości „kręgowców"?

— Owszem, doznawaniom tym, o którym mówiłam, mogą ulegać i prawdziwi ludzie. Różnica polega jednak na tem, że zawsze właściwie oceniają te uczucia i nie nazywają nigdy... miłością. Na idealną miłość muszą się złożyć prawdziwy człowiek i... objekt miłości.

— Tyle mówimy dziś o „prawdziwym" człowieku — pytam na zakończenie naszej interesującej rozmowy. — Jak można go określić?

— Niechaj go określi maksyma Kanta, której w życiu hołduję od najwcześniejszych lat. Brzmi ona: „ Najgłębszem zagadnieniem człowieka jest wiedzieć, jakim trzeba być — żeby być człowiekiem...".

Życie płata niespodzianki.... Zacząłem wywiad od szybowców, a skończył się on na najczystszej filozofji.



P. Zofja Kannenberg, wszechstronna sportsmenka lwowska. *Fot. „Flora" — Lwów.*

### 14. Zbigniew Uniłowski.

Autor głośnej książki pt. „Wspólny pokój", która w swoim czasie przysporzyła wiele kłopotów krytyce i t. zw. opinji publicznej, a także ostatnio wydanych dzieł: „Dwadzieścia lat życia" oraz „Pamiętnik morski", p. Zbigniew Uniłowski, rozprawia się z tematem naszej ankiety krótko, lecz jakże dobitnie i oryginalnie. W zwięzłych urywanych zdaniach zamyka popularny powieściopisarz cały ogrom zagadnień, niepokojących i bodajże nigdy nieodgadniętych, jakie zawiera w sobie pojęcie miłości.

Gdy zaproponowałem p. Uniłowskiemu wypowiedzenie się na temat miłości na łamach naszego Magazynu w ramach krótkiego wywiadu, odpowiedział mi:

*Poniżej:* **Znany autor młodej generacji, p. Zbigniew Uniłowski.** *Fot. „Dorys" — Warszawa.*



— Stawia pan przede mną olbrzymie zadanie! Nagle mam panu powiedzieć, gdzie kończy się wszechświat i to w kilku zdaniach! A przecież byli tacy, co przemyśleli ten temat do późnej starości i u schyłku dni swoich, widząc dwoje zakochanych w miłosnym uścisku, stwierdzili, że.... przegapili życie!

— Czy to nie jest nieco.... cyniczne? — próbuję odparować.

— Odpowiedź na pańskie pytanie — mówi p. Uniłowski — musi być potraktowana wesoło, lub też z odcieniem cynizmu.

— Czemże wobec tego jest miłość?

— Myślę, że ta istotna miłość, nieprzemyślana, to poprostu sprawa dwojga ludzi, którzy lgną do siebie bez wyznań i frazesów; cała sprawa opiera się na pociągu seksualnym. Wszelkie pieśni miłosne, to tylko kwestja doboru fizjologicznego.

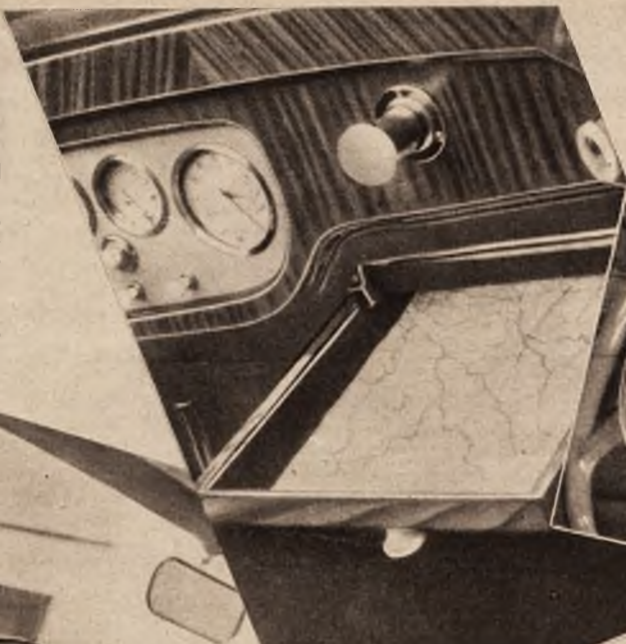
Ponieważ rozmowa toczy się pomiędzy dwoma mężczyznami, uchodzi mi zadać pytanie nieco intymne:

— A czy pan się kocha? Jak pan traktuje swoją miłość?

Zbigniew Uniłowski odpowiada bez wahania:

— Co do mnie, to zaczynałem się się kochać wtedy, kiedy sprawdziłem.... że warto!

**Romit.**

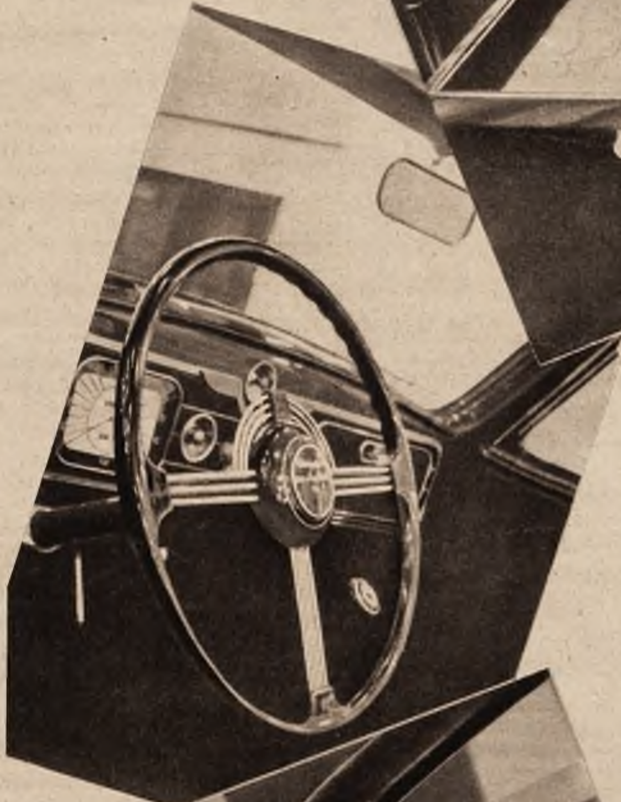




*Poniżej:*
Kierownica z resorowanemi szprychami-- taka, w jaką wyposażony jest model uwidocznionego na fotografji Chryslera, nietylko chroni ręce przed wstrząsami w czasie jazdy, ale również zmniejsza niebezpieczeństwo podczas wypadku...

*Na lewo:*
Czy to nie miłe i praktyczne? — Szufladka w desce rozdzielczej Horcha, oświetlona od wewnątrz, umożliwia kierowcy szybkie odczytywanie mapy.

*Powyżej:*
Malutki hebelek, umieszczony obok kierownicy — to nowoczesna przekładnia Auburn-Corda, która uruchamia biegi z pomocą prądu elektrycznego...





*Poniżej, na lewo:*
Opuszczenie bocznej szyby w samochodzie nie rozwiązuje jeszcze problemu właściwej wentylacji limuzyny. To zadanie spełnia specjalna szybka, którą dowolnie możemy nastawiać, regulując dopływ powietrza do wnętrza Grahama...

# Na co zwracamy uwagę w samochodzie?

Ludzie zasadniczo nie lubią „kupować kota w worku" — oto popularne powiedzonko, które nie oznacza niczego innego, jak tylko staranie o uniknięcie zawodów i rozczarowań, związanych z nabyciem rzeczy, o której miało się jak najlepsze wyobrażenie, a która już po kupnie, przy bliższem poznaniu okazała się gorszą, lub zgoła nieodpowiednią. Ta ostrożność, nakazująca kupującemu zwracanie bacznej uwagi na każdy najdrobniejszy nawet szczegół towaru, chwalebna jest również i wówczas, gdy zamierzamy nabyć choćby najtańszy przedmiot codziennego użytku. A cóż dopiero powiedzieć o większych transakcjach, w których w grę wchodzą duże wartości i znaczniejsze zobowiązania — gdy chodzi o decyzję w odniesieniu do przedmiotu o skomplikowanych, specyficznych właściwościach, dostępnych znawstwu specjalistów, przedmiotu, który jak np. samochód należy do rzeczy codziennego użytku i jako taki spełnić ma nasze rozliczne wymagania?

Tak — nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nikt nie zamierza kupować samochodu „w worku",a mimo to wielu „wpada", nabywając wehikuł najmniej dla siebie odpowiedni. Dlaczego tak się dzieje? Otóż ludzie względnie zamożni, bo tylko takich stać na samochód, są snobami i pragną innym posiadaczom tego nowoczesnego środka lokomocji imponować. W tym celu kupują maszyny wspaniałe „na oko", a często wykazujące daleko idące wady w użyciu i nieekonomiczne. Kierują się modą, zdaniem mało orjentujących się przyjaciół, lub wkońcu stają się ofiarami sprytnych agentów. Tymczasem zaledwie pobieżne uprzytomnienie sobie tego wszystkiego, czego spodziewać nam się wolno i czego oczekujemy od konstruktorów, silących się nad najdalej idącemi ulepszeniami już nie podwozia, ale wszystkiego, co na niem zbudowanem zostało, da nam wystarczające podstawy do rozstrzygnięcia, który z modeli jest w stanie zaspokoić wymagania dzisiejszego automobilisty, coraz rzadziej zwracającego uwagę na rekordową szybkość wozu, a za to troszczącego się o wszelkie wygody w najkrótszej nawet podróży.

SCOTT.



Poniżej od lewej: Barbara Pepper, Phil Huston i Anna Shirley grają w bilard...

# 10 MINUT PRZERWY!

Ponad rozgardjas jaki panował w obszern hali atelier filmowego, wzbił się nagle krótki krz sygnału. Ten gardłowy d ięk, przypominający skr klaksonu samochodow o, znają tu wszyscy dosko le. To sygnał przerwy w zdjęciach. Zwłasz a w upalne dni kalifornijskiego lata, y słońce tchnie lawą palących promieni pokrytą soczystą roślinnością ziemię am ykańskiej stolicy filmu i atmosfera w h netycznej „puszce" wielkiego studjo staje ę nie do wytrzymania — każdy pracownik lbrzymiej „fabryki snów" wita z ulgą ten gosławiony moment.

Gasną wtedy powoli, bezszeles ie lampy, które tu skutecznie zastępują istą kulę słoneczną, płonącą długi dzień n ezchmurnym firmamencie kalifornijskieg nieba. Zaczynają cicho szumieć śmigła li ych wentylatorów, dotąd śpiących posłus ie w czasie zdjęć dźwiękowych. Przyjem y powiew chłodzi nagrzane promieniami jupiterów ściany dekoracyj, wnętrza eleg kich pokoików, które ustawiły się tu w alejdoskopowym szeregu — każdy inny każdy bez czwartej ściany. Pozwala nam oglądać w całej okazałości ich błyszcz wnętrza, starannie umeblowane, bez pom ięcia najdrobniejszych szczegółów. Ale te w zwykłem świetle jakiejś zakurzonej owki, która zawisła wysoko ponad beczk atemi kadłubami reflektorów, jakby prz ły i straciły wiele ze swego sztucznego ku: i one mają przerwę — odpoczywają, nów, gdy zajaśnieją sztuczne słońca i z d prażyć potokami jaskrawego światła, owa oko swą złudną masywnością i nęc wymuskanym blichtrem. Teraz drzem znużone martwą „grą" architektoniczne ła, „Beczki" jupiterów stygną. Ale nie samotnione. Na rusztowaniach, które utrzymują pod pułapem rozległej hali, jak niewyraźna sylwetka ludzka w kombin nie wykonuje ruchy podobne do ocieran ofu z czoła, potem wyjmuje jakieś za łko i za chwilę porusza już regularnie kami, raz po raz przechylając ku sobie wony termos. Nogi tej postaci swobodn ołyszą się nad jakiemś łożem, wyścielon jedwabiem



Tancerki z meksykańskiego zespołu girlsów interesują się nowinkami „Los Angeles Examiner'a".

a wchodzącem w skład dekoracyj historycznego buduaru...

— — — — — — —

Operator nie opuścił hali i nie poszedł wraz ze wszystkimi pokrzepić się lunchem w kantynie wytwórni. Majstrował coś jeszcze przy skomplikowanym mechaniźmie swego aparatu. Nie chciał mieć żadnych niespodzianek w czasie nakręcania i wolał sprawdzić działanie „maszynki" w wolnych chwilach przerwy. Tu spotkała go kruczowłosa Lupe Velez.

W fabryce snów wszyscy pracują jednakowo ciężko. Ale tylko nazwiska nielicznych zapłoną różnobarwnym neonem na frontach wielkomiejskich kin. Reklama rzuci na żer miljonów tylko okrzyczane nazwiska popularnych gwiazd. Co kogoś może obchodzić jakiś niepozorny operator, którego zaszczyciła rozmową sama „star"? Pozostanie do końca życia zapoznanem kółkiem w olbrzymim aparacie produkcji — jeden z tysiąca nieznanych „ludzi zza ekranu". A przecież od niego zależy, czy subtelny profil słynnej gwiazdy uchwyci objektyw w całej jego krasie i czy odpowiedniem ustawieniem kamery stuszuje jej lekkiego zeza. Teraz może tylko, korzystając z przerwy, poflirtować z tem bożyszczem tłumów, które zbierać będzie laury w dzień premjery „swego" nowego filmu. On pozostanie na zawsze w cieniu...

*Dokończenie na str. 20-ej.*

Poniżej: Ginger Rogers udziela w atelier wywiadu.






Reżyser Curtiz (pierwszy od prawej) w rozmowie z Borysem Karloffem i jego partnerami.



Żar jupiterów wywołał u pięknej Lupe Velez pragnienie, które zamierza ugas Jimmy Durante destylowaną wodą...



Wallace Beery w stroju wilka morskiego opowiada anegdoty reżyserowi Tay Garnettowi...



Margot Graham i Elżbieta Allan posilają się w czasie przerwy między zdjęciami do nowego filmu.

# BOLIDEN: KLONDYKE EUROPY



Ogólny widok na zakłady Rönnskär przetapiające rudę złota



Na prawo: Olbrzymie piece, w których następuje ostateczne oczyszczenie ziemi, zawierającej cenny kruszec.

Wędrując podczas pewnego pięknego dnia letniego przez tereny kopalniane w Boliden i rozglądając się dokoła wzrokiem pełnym oczekiwania, doznaje się nagle olśnienia wskutek migotania i jasnych błysków, wywoływanych promieniami słońca na cytrynowo-żółtym piasku. Złoto! — myśli widz. To zapewne słynne złoto Boliden. To nie bryły złota, jak to sobie wyobrażamy na podstawie awanturniczych powieści o poszukiwaczach bogactw w Ameryce — lecz złoty piasek.

Nie, niestety to nie jest złoto, lecz tylko siarka, produkt, który ma olbrzymie znaczenie dla fabryk celulozy. Fabryki te powstały dzięki inicjatywie tragicznie zmarłego matadora przemysłu szwedzkiego, Ivara Kreugera.

Idąc dalej, natrafia się nagle na budynek, jota w jotę przypominający więzienie. Małe, zielono-szare, oszklone okienka, a potężne żelazne kraty potęgują jeszcze to wrażenie. Gdy przestąpimy wrota tego „więzienia", wpadają nam w oko w poszczególnych „celach" wielkie metalowe miednice, w których leży szary, brudny piasek. I to właśnie jest złoto. Prawdziwe, niefałszowane, choć nie świecące.

Nie jedyna to niespodzianka, którą zaskakuje nas Boliden, nazywane „Klondyke Europy". Bo oto czeka nas druga: kruszec. Szare kamienie, jedne jaśniejsze, drugie ciemniejsze, ale wszystkie szare, jak okręty pancerne. Niepodobna znaleźć tutaj śladu złota, miedzi, lub innych metali szlachetnych. Poszukiwacz złota dawnego typu nawet nie spojrzałby na te masywy i obojętnie przeszedłby dalej. Bo dla Boliden jest to charakterystyczne, że złoto ukrywa się między innymi składnikami i nie można go dostrzec gołem okiem. Tylko chemicy potrafią swoją sztuką wydobywać z tych szarych kamieni, lśniące, autentyczne złoto, jasno migotliwe srebro, czerwoną miedź, cytrynową, błyszczącą siarkę i biały arszenik. Chemicy są nieograniczonymi władcami Boliden. Oni to zamienili tę okolicę w Klondyke Europy. Dzięki ich wiedzy powstały w laboratorjach Boliden, Sztokholmu i Rönnskär epokowe, tajemnicze metody, wyczarowujące z starych masywów skalnych skarby nieocenione. Brak kruszców metalowych w Szwecji, dający się specjalnie we znaki podczas gospodarczego przesilenia, naprowadził na te odkrycia.

Chociaż złoto w stosunku do miedzi występuje w bardzo małych ilościach, to jednak różnice wartości są dosyć znaczne i wydatne. W r. 1934 wydobyto w Boliden złoto wartości 34 miljonów koron, srebra zaś za 1,3 mil., a miedzi za 2,7 miljonów kor.

W Boliden istnieje archiwum bardzo charakterystyczne i oryginalne. Przeciętny śmiertelnik rozumie pod określeniem „archiwum" zbiór dokumentów, książek, zdjęć lub map. Archiwum Boliden natomiast jest zbiorem kamieni. Leżą one uporządkowane w niekończących się szeregach szaf, a w szafach w arcydługich szeregach półek, spoczywają dopiero bezkresne szeregi kamieni. Studjując i analizując ich skład, można wyrobić sobie dokładne pojęcie o wyglądzie kopalni pod ziemią. Można dowiedzieć się w ten sposób, z jakich najrozmaitszych składników składa się ziemia w poszczególnych miejscach.



Sortowanie rudy złotej należy do wstępnych prac przed topieniem.



W tych oto potężnych budynkach wydziela się z rudy miedź, siarkę, arszenik i złoto.

Kopalnie kruszcowe zawierają głównie dwa gatunki siarki, arszeniku i żwiru. Głównym składnikiem jest żwir siarkowy, obejmujący 45 proc. siarki, 1 proc. arszeniku, 1.25 proc. miedzi i 1—3 gramów złota na tonnę. Żwir arszenikowy, zmieszany tu i ówdzie ze żwirem siarkowym, zawiera 25 proc. siarki, 24 proc. arszeniku, 1.9 proc. miedzi i 41 gramów złota na tonnę. Zdarzają się jednak kruszce z wyższą zawartością miedzi i złota, np. 14 proc. miedzi i 100 gramów złota na tonnę.

O czem świadczą te cyfry? Można z tego wnioskować, że miedź i złoto znajdują się wszędzie, złoto zwłaszcza w żwirze arszenikowym, który przeważnie stanowi procentowo mniejszy składnik kruszcu. Przez wyeliminowanie złota uwalnia się wielkie ilości arszeniku. W ten sposób stała się Szwecja największym dostawcą arszeniku na świecie.

Przypatrzmy się teraz samej osadzie kopalnianej. Dokoła budynków kopalni grupują się małe domki i winda wieżowa o potężnych rozmiarach i biegach. Ziemia pod wieżą i kopalnia o długości 600 m jest przewiercona szybami. Na powierzchni nie widzi się tego zupełnie, tylko przez wieżę przejeżdżają windy załadowane robotnikami i kruszcami nadół i do góry. System świetlny, celowo urządzony, obfitujący w sygnałowe lampy kolorowe i sygnały ślepe, umożliwia bezpieczny zjazd do rozmaitych szybów. — Centralna winda zjeżdża do 330 m głębokości. Z miejsca osiadania windy rozchodzą się rozmaite korytarze, już częściowo rozpoczęte, budowane z myślą o rozszerzeniu kopalni. Jeden z tych szybów jest doprowadzony do 410 m głębokości i tutaj odbywają się nowe wiercenia doświadczalne.

Kolejka elektryczna odwozi bryły kruszcu

Na prawo: Jeden z wielu terenów kopalni złota w Boliden.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA C. HAAS — SZTOKHOLM.

W kole: Ładowanie złotej rudy na wagoniki w kopalni.





do wielkich zakładów hutniczych w Rönnskär, oddalonych o 50 km. Jest rzeczą niemożliwą dać dokładny obraz tej pracy. — Wszystko odbywa się w błyskawicznem tempie; niepodobna nadążyć słowami temu fascynującemu widowisku. Jak Fenix z popiołów powstaje lśniące złoto z szarego kruszcu.

Przebieg procesu jest łatwo uchwytny. Zawartość wagonów dostaje się wprost do dwóch wielkich kotłów, w których kruszec ulega rozdrobnieniu. Ruchomą rynną spływają cząstki kruszcu do dalszych kotłów, w których ulegają kolejno coraz intensywniejszemu rozbiciu. Wreszcie cząsteczki kruszcu posiadają wielkość orzechów laskowych. Pociąg z kruszcem składa się z 40 wagonów, a Boliden przysyła codziennie dwa takie pociągi do huty. Poszczególne gatunki kruszcu ładuje się odrębnie.

Podczas gdy kolejka toczy się do huty, laboratorjum w Boliden rozpoczyna pracę. — Analizuje się małe ilości, zmielone na mąkę, a gdy pociąg przybywa do huty, telefon z laboratorjum podaje procentową zawartość siarki, arszeniku, miedzi, złota, srebra itp. w kruszcach w poszczególnych wagonach.

Gdy wreszcie zmielony kruszec dostaje się do huty, transportuje się go do magazynu zapasowego, wyglądającego jak śruba okrętowa. Tutaj sortuje się automatycznie kruszec i dostawia się go zapomocą ruchomej rynny do budynku, mieszczącego 12cie potężnych pieców, 13-ty zaś leży wpoprzek. Piece rozpala się drzewem, następnie już sama siarka dostarcza dalszego ciepła. Palenie w piecach ma na celu zamianę znacznej części siarki i całego arszeniku w gaz, odprowadzany głębokiemi rurami. Gdy już gaz się ochłodził, arszenik występuje w postaci proszku. Tak sproszkowany arszenik odprowadza się za pomocą podziemnej rynny ruchomej do magazynu, przyczem nie dotyka go żadna ręka ludzka, ani nawet nie spoczywa na nim ludzkie oko. Część arszeniku rafinuje się i zapakowuje gotowy, delikatny, biały proszek na eksport. Huta w Rönnskär produkowała w czasach największej wydajności złota więcej arszeniku, aniżeli mógł go cały świat skonsumować i dlatego magazyny są przeładowane. Z gazu zyskuje się także siarkę i dostarcza dla światowych rynków w ilości 50.000 tonn rocznie. Stanowi to 2 proc. produkcji całego świata.

W ten sposób odłącza się kruszec od arszeniku i w znacznej mierze od siarki. Reszta dostaje się do trzech wielkich, leżących pieców hutniczych, największych w całej Europie. Opala się je sproszkowanym węglem kamiennym, który się importuje. Przy stapianiu przetwarza się 80 proc. kruszcu w żużel, reszta zawiera 17 proc. miedzi, 47 proc. żelaza, 25 proc. siarki, 165 gramów złota i 500 gramów srebra na tonnę.

Dalsza procedura odbywa się w gigantycznych konwertorach, ziejących ogniem jak mityczne smoki. Spalają one siarkę, która wydala się przez 145-metrową rurę kominową. I znowu pozostaje w wyniku 98 proc. czystej miedzi i 2 proc. złota i srebra. Wydzielenie tych metali odbywa się w wielkiej, jasnej hali w 192 zbiornikach ołowianych, napełnionych kwasem siarkowym. Miedź osiada po naelektryfikowaniu i spłukaniu kwasem siarkowym, chemicznie czysta i gotowa do sprzedaży, Na dnie zbiorników leży ciemno-zielony osad. To złoto i srebro — metale szlachetne, które jeszcze nie błyszczą.

Ten brzydki, nie zachęcający muł przedostaje się do zakładów fabrykacji złota, do których dostęp jest bardzo utrudniony. Robotnicy muszą przed wejściem do zakładów zdjąć ubranie i przestępują teren fabryki zupełnie nago. Uzyskanie złota odbywa się dzięki procedurze podobnej jak przy procesie wyzwalania miedzi, t. j. za pomocą kwasu siarkowego i elektryczności. Wynikiem jest brunatny piasek, wyglądający bardzo prymitywnie, lecz zawierający 95 proc. złota.

W umywalniach zakładów produkcji złota myje się kilkudziesięciu nagich robotników po pracy. Kto wie, czy ta woda nie zawiera resztek złota? — nasuwa się mimowoli pytanie. Tak jest w istocie. Ani kropla wody nie odpływa stąd bez dokładnego chemicznego badania. Z tej brudnej wody w umywalni uzyskuje się każdego miesiąca jeden kilogram connego kruszcu! Woda w umywalniach w Rönnskär posiada zatem wartość 54.000 koron w roku.

**Gunnar Sture** (Stockholm).

Poniżej: Nawet w lesie spotyka się nieraz bryły o zawartości złota.



„Złoty pociąg" odwozi 40 wagonów rudy złota oddanej do przetopienia.





Na prawo: Wnętrze kopalni złota, w której rozbija się skały zapomocą świdrów elektrycznych i dynamitu.

# TELEWIZJA W WIMBLEDONIE



Postęp telewizji nie idzie wprawdzie w tem samem tempie, do jakiego przyzwyczaiło nas radjo. Przekazywanie obrazów na odległość nie zostało jeszcze całkowicie udoskonalone — mimo to na Zachodzie rozbudowuje się silnie z miesiąca na miesiąc sieć stacyj nadawczych telewizyjnych, a liczne zakłady przemysłowe fabrykują masowo odbiorniki telewizyjne, które od dłuższego już czasu znalazły się w handlu. Szczególnie kraje anglosaskie okazują żywe zainteresowanie dla tej gałęzi techniki, starając się o dostarczenie abonentom telewizyjnych stacyj jaknajróżnorodniejszych atrakcyj. W bieżącym sezonie telewizja wkroczyła na stadjon sportowy w Wimbledonie, gdzie na centralnym korcie tenisowym zainstalowano aparat nadawczy. Na zdjęciu, które obok zamieszczamy, widać moment nastawienia aparatu w czasie rozgrywek o mistrzostwo świata.

*Fot. Keystone — Berlin*

---

*Dokończenie z str. 2-ej.*

Aparat został poważnie uszkodzony, lecz posiadaliśmy szczęśliwie trzy inne, więc mogliśmy wykonać naszą pracę.

Stwierdziliśmy później ze zdumieniem, że nasz pistolet magnezjowy był całkowicie nie do użycia, aczkolwiek znajdował się poprzednio w zupełnym porządku. Lady Townshend użyczyła nam auta, więc mogłem pojechać do Fakenham, by pożyczyć potrzebny nam aparat od pewnego uczynnego reportera fotograficznego.

Gdy wróciłem spowrotem, kapitan Provand zajęty był fotografowaniem pałacu na zewnątrz.

Koło godziny czwartej popołudniu przyszliśmy w celu sfotografowania schodów, które widzimy na fotografji. Kapitan Provand robił właśnie drugie zdjęcie, ja zaś trzymałem w ręku pistolet z magnezją.

Nagle ujrzałem eteryczną postać, schodzącą ze schodów. Zawołałem na kapitana Provanda, który zdejmował właśnie pokrywę soczewki. Wówczas właśnie zapaliłem magnezję, wskutek czego przez chwilę nic nie mogliśmy widzieć.

Kapitan Provand był usposobiony bardzo sceptycznie co do możliwości znalezienia na kliszy czegokolwiek więcej poza zwykłem odbiciem, lecz, gdy w Londynie wywołaliśmy kliszę, wykrzyknął nagle. „Widać coś jeszcze na tym negatywie ze schodami...". Zbiegłem w tej chwili na dół i sprowadziłem najbliższego fotografa, p. Jonesa. Ten obejrzał negatyw w sposób, w jaki zazwyczaj ogląda się przy wywoływaniu i był wielce zdziwiony wynikiem oględzin, spostrzegając również dziwne widmo.

Poza tym niezależnym świadkiem, eksperci swierdzili również, że negatyw nie był w żaden sposób preparowany.

Niektórzy próbowali wyjaśnić to zjawisko przypisując je załamaniu światła i w związku z tem czyniono komentarze na temat „górnego światła" widocznego na fotografji na górnych schodach.

W Raynham Hall powtarzają się często podobne zjawiska. Domownicy twierdzą, że często ukazuje się tam duch księcia Monmouth, t. zw. czerwonego rycerza i czynią przypuszczenia, że to on właśnie przewrócił aparat, podczas naszego fotografowania sali „Monmouth".

Poza tem widziano inne jeszcze zjawy w Raynham, jak np. t. zw. „Brown Lady", duch nieszczęśliwej Lady Townshend, ukazującą się w różnych okolicznościach, a którą widział Lord Townshend w dzieciństwie. Również widziano tam duchy dwojga małych dzieci.

Stwierdzono pewne podobieństwo pomiędzy temi zjawami a rodziną Townshend.

Niektórzy księża twierdzą, że postać ta była zjawą Madonny, której ołtarz znajduje się właśnie pod górnemi schodami i zwracali uwagę na podobieństwo postaci widocznej na schodach a figurą Madonny na ołtarzu.

**A. S. Graham** (Londyn).

*Dokończenie z str. 17-ej.*

Gdzieś z boku poza obrębem „planu" spotykamy grupkę ludzi, zajętych ożywioną dyskusją. Na poręczy składanego fotela, w którym siedzi jakiś pan o długiej, pociągłej twarzy, pokrytej siecią misternych zmarszczek, czytamy dwa słowa: BORIS KARLOFF.. To nam już wyjaśnia wszysko. Popularny aktor wielu filmów niesamowitych, korzystając z przerwy, omawia z reżyserem i partnerami najbliższą serję zdjęć swego nowego filmu. Reżyser Curtiz, twórca niezapomnianego „Kapitana Blooda" wyjaśnia ujęcie jednej ze scen. Twarze aktorów, pokryte grubą warstwą szminki i uzupełnione akcesorjami kunsztownej charakteryzacji, wyglądają, jak nie z tego świata. Może taki właśnie efekt jest potrzebny dla „wstrząsających" scen tego niesamowitego filmu, który właśnie nagrywają — a może to tylko dzienne światło odziera bezceremonjalnie kunsztowne maski z ich filmowego realizmu. Bądźmy jednak pewni, że na ekranie wypadną bez zarzutu — tak, jak tego będzie wymagał pan i władca atelier: REŻYSER.

Nic więc dziwnego, że cała grupka w skupieniu słucha wskazówek mistrza Curtiza. On jest przecież odpowiedzialny za wartość artystyczną każdego nakręconego metra taśmy. Przecież nikt inny, tylko on jest istotnym twórcą filmu. Nieomylnem spojrzeniem ogarnąć musi całość dzieła filmowego, a zarazem dbać o jakość artystyczną każdej najkrótszej scenki. Borys Karloff i jego partnerzy, to tylko pionki w ręku mr. Curtiza, który jednem skinieniem ręki może „zmusić" ich do powtarzania w nieskończoność najbłahszej sceny.

Ale mimo wszystko nazwisko jego pozostanie wtyle za nazwiskiem Borysa Karloffa. Bo tłumy publiczności widzą tylko Borysa Karloffa, który zachwyca ich świetną swą grą.

— — — — — — — —

Dużą przestrzeń hali zajęła starannie wykończona dekoracja statku żaglowego — model wiek: XVIII. Nie oświetlają jej już jupitery. Nic więc dziwnego, że i ona straciła wiele ze swego realizmu. Na poręczy, która biegnie wzdłuż burty tego statku, usiadł bez obawy upadku w morze, które jest tu najzupełniej zbyteczne — Wallace Beery w stroju wilka morskiego. Rozwichrzona czupryna, przykryta zawadjacko granatowym kaszkietem mówi nam, że świetny aktor charakterystyczny nie na długo zeszedł z planu i za chwilę czeka go nowa serja zdjęć. Tymczasem opowiada „kawały" reżyserowi Tay Garnettowi, który już przygotował się do wyjścia. Wróci jednak niebawem, by dalej kontynuować zdjęcia morskie na tle drewnianej dekoracji, która morza nigdy nie widziała i zapewne nigdy nie zobaczy.

— — — — — — — —

W studio wytwórni R. K. O. trafiamy na przerwę w zdjęciach do nowego filmu popularnej pary tanecznej: Fred Astaire, Ginger Rogers. Przerwa, ale nie dla wszystkich. Wolna jest „na chwilę" piękna Ginger, do której ciśnie się tłum dziennikarzy. Jednemu z nich udaje się zdobycie sekundowego wywiadu. Zaraz potem Ginger Rogers ćwiczy już z kompozytorem swój nowy solowy taniec. „Strzeliste" nogi tancerki zwinnie śmigają po posadzce, wystukując rytmicznie pas zawrotnego „stepu". Przerwa nie potrwa jednak długo, bo Fred Astaire jest w pełni rynsztunku charakteryzacji, której bodaj najważniejszą część stanowi gładka peruka, po mistrzowsku osadzona na łysinie świetnego tancerza. Fred pokazuje się bez niej bardzo rzadko, nic więc dziwnego, że przyjmowaliśmy stale to upiększające akcesorjum za naturalną czuprynę.

Nie omyliliśmy się: krótki, gardłowy skrzek klaksonu — sygnał rozpoczęcia zdjęć!

Fabryka snów powraca do swej żmudnej, wyczerpującej pracy...

Nad wejściem do studia zapaliła się czerwona lampka. „Stop! Zdjęcie dźwiękowe! Wejść, gdy światło zgaśnie!"

**Zbigniew Pitera.**

## KONKURS MAGAZYNU „AS" NA NAJLEPSZĄ NOWELĘ

**Komunikat Sądu Konkursowego.**

Sąd konkursowy na posiedzeniu w dniu 18 bm. postanowił odrzucić następujące prace:

„Złomek jedliny" (godło: Soból i panna), „Caritas" (Soból i panna), „Jędrkowa dola" (Juvenis), „Walenty Świerk" (Przeczytajcie do końca), „Deszcze w słońcu" (Osiemnastolatka), „Walka o chleb" (Z nowych dróg), „Przed okienkiem" (Nowe drogi), „Żongler" (Ep pur si muove), „Władca" (Kartka dziejów Asuru), „Pięć listów" (Wszystko w życiu jest zadośćuczynieniem i pokutą), „Julianne" (Malgré tout), „Królewska pszenica" (Trzynastka), „Bańka mydlana" (Mizantrop), „Sen o miljonie" (Ślepowron), „Złoty wawrzyn" (Ślepowron), „Pomyłka" (Marzanna), „Małżeński kompromis" (Zwiędłe kwiaty), „Ella" (Śmierć jest przebudzeniem do życia), „Święć się wieku młody" (Panika), „Niebieska defilada" (Panika), „Dziwny człowiek z samotnego domu" (Złoto), „Śmierć" (Wapienna góra), „Macia" (2×2 = 4), „Panna Ludwika" (Dog), „Na letnisku" (Jurek), „Przekleństwo Hetha" (Choć tragizm — nagroda!), „Perbol" (Komuty), „Szyb płonie" (Sewczyn), „Idjota" (Jur-Wicz), „Konfrontacja" (Kotwicz), „Przyjaciel czy wróg" (Tryllis), „Zagadka" (Pantha rei), „W aptece" (Zdan), „Jej pierwsza miłość" (Julja), „Garbusek" (On), „Rewolucjonista" (Komp), „Dług" (Logos), „Powrót psa" (Jacków-Konstantynów), „Ostatnie wcielenie Henryka z Kamowa" (Puklerz i miecz), „Niedokończony obraz" (Za górami), „Bilczakowa" (Alba 24), „Jak diament" (Feniks), „Ludzie z suteryny" (Els), „Pan, król" (Wczorajsze jutro), „Na morzu" (Gdy 118), „Medal" (Chwała Alcazarowi), „Dziewczę z nieba" (Ultima), „Galuschka" (Sokó).

W najbliższym czasie Sąd Konkursowy rozpatrzy materjał wyróżniony i przeznaczony do drugiego czytania. Komunikat z następnego posiedzenia Sądu Konkursowego ukaże się w najbliższym numerze „Asa".



**POZA „GWIAZDY"** →
**Vera Borina. — Fot. Coburn. Hollywood.**

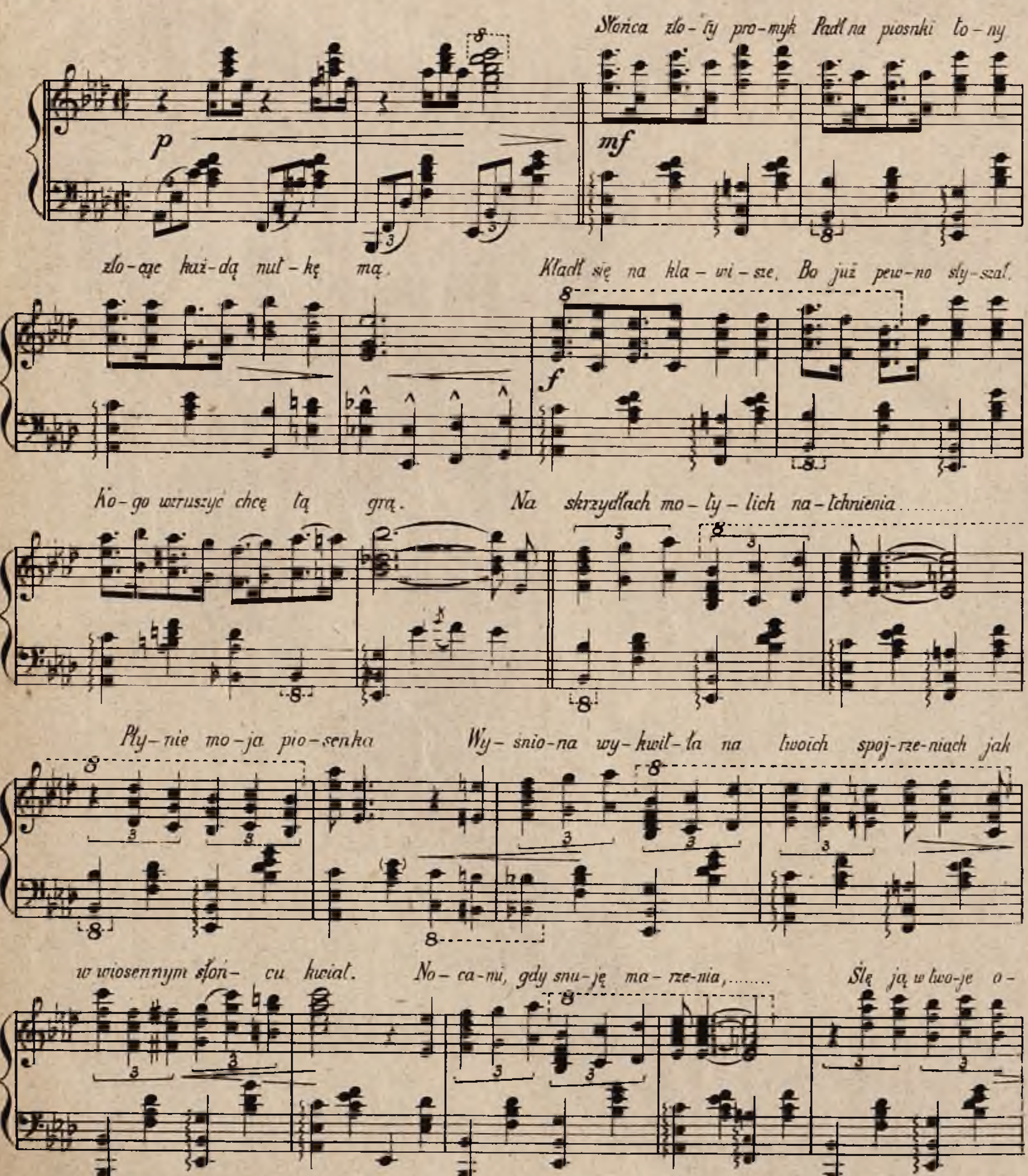


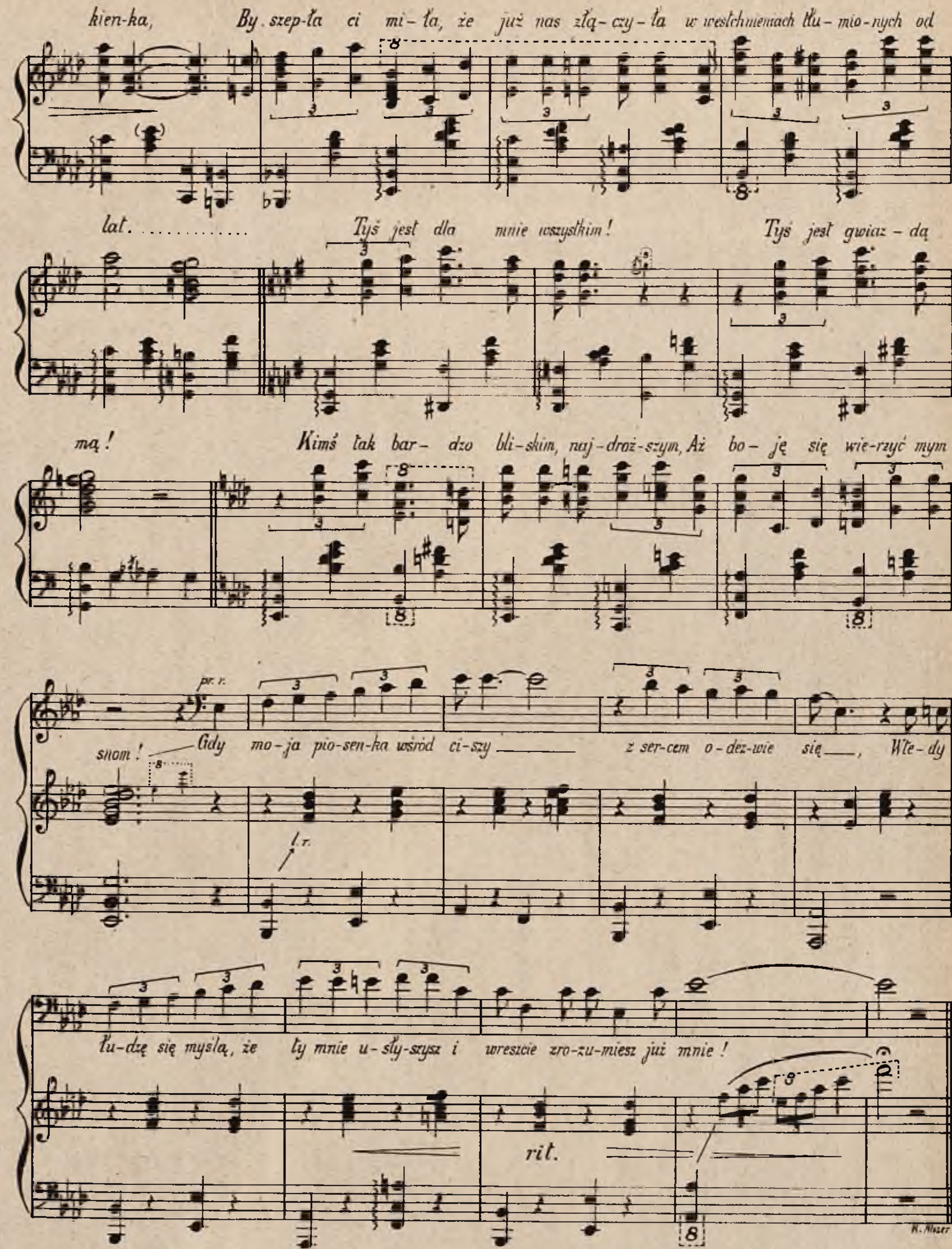
# Tyś jest dla mnie wszystkiem...

**SLOW-FOX**

SŁOWA:
AL. CIESIELSKI

MUZYKA:
T. CUKRZYŃSKI



# DROGA • DO • SZCZĘŚCIA

**PITIGRILLI ★ NOWELA**

**AUTORYZOWANY PRZEKŁAD HELENY HELLERÓWNY**

Pani Sylwja Rimembriancor stała z grzebieniem w ręce, patrząc z ekstazą wgórę, jakby zamierzała zabrać się do czesania ogona komety. Mąż, czyszcząc sobie w międzyczasie paznokcie, poruszał tam i zpowrotem rękoma, dopóki lakier na paznokciach nie wysechł i obserwował swą żonę w lustrze.

— O czem myślisz?

— Myślę — odrzekła żona.

Mąż należał do ludzi, którzy wydają się zawsze poważnie zamyśleni, jak dzikie zwierzęta lub profesorowie uniwersytetów niepotrzebnych wydziałów.

Ona była jedną z tych dzielnych kobiet, zdających sobie sprawę ze zbawiennego działania ziół alpejskich i wróżących ze snów. Nie była piękna, lecz jej ciało posiadało ową nieco przekwitłą woń owoców, nowalij i dziczyzny. Płaska jak flondra, a płodna jak śledź, przyjmowała objawy różnych namiętności, lecz nigdy się w nikim nie zakochała. Wszyscy jej synowie byli synami pana Rimembriancor.

Synowie! Co miesiąc była z nich dumna, gdyż co miesiąc odwiedzała ich w zakładzie. Byłaby chętnie wychowała ich wszystkich w domu, pod osobistym kierunkiem, według higjenicznych i moralnych prawideł, lecz synowie przeszkodzili jej w „wyświadczaniu im dobra".

Bywają ludzie, którzy nie płacą służącej, aby wyrządzać dobrodziejstwa ludziom obcym, którzy palą dziennie 70 papierosów, aby jakiemuś biednemu staruszkowi podarować tygodniowo 490 ogarków i istnieją matki, nie mogące zauważyć dziecięcych chorób własnych dzieci, gdyż zajęte są leczeniem migdałów cudzych latorośli.

Do tych należała pani Sylwja Rimembriankor.

Czesała dalej długie, faliste włosy, a mąż vzyścił paznokcie drugiej ręki.

— O czem myślisz? — zapytał ponownie

— Myślę — odrzekła wreszcie żona — że istnieje tylko jedno rozwiązanie tego zagadnienia. Mam świetny pomysł! Należałoby wyjechać dokądś na wieś z tymi nielicznymi znajomymi, którzy przetrwali każdą próbę.

Mąż czekał jeszcze ciągle na świetny pomysł

Wkońcu zauważył:

— Ten pomysł nie wydaje mi się wcale taki świetny. Właściwie nie jest to nic innego, jak to, co nazywa się zwykle „wyjazdem na letnisko".

— Nie — wyjaśniła dokładniej żona — nasze dziesięcioletnie doświadczenie pouczyło nas, że nie można żyć szczęśliwie wśród społeczeństwa. Jeśli weźmie się pod uwagę każdego oddzielnie, można żyć ze wszystkimi ludźmi, gdyż patrzy się na każdego z przodu. Jeżeli jednak obracasz się między dwustoma osobami, to ten i ów stoi z konieczności do ciebie bokiem i prawie nigdy nie daruje sobie sposobności podstawienia ci nogi. Mówiłam już z hrabiną Tintura di Mandragora, z markizem Grasso di Marmotta, z księżną Idra d'Acquadolce, z księciem Balsamo d'Opodeldoch, z markizem Emisferi di Magdeburgo, z panią Palla di Gravesand, z baronówną di Pravaz, z dokt...

— I co powiedzieli?

— W zupełności podzielili moje zdanie. Właśnie doktór Guaiacol oświadczył, że powinniśmy wszyscy czternaścioro pojechać razem na wieś...

— Ależ jest was przecie tylko trzynaścioro?

— A ty jesteś czternasty. Będziemy żyli na łonie natury i zerwiemy wszelkie stosunki ze społeczeństwem! Wszak znamy się już tak długo. Jesteśmy dobrzy, honorowi, sprawiedliwi, niezdolni do popełnienia żadnych podłości ani zdrad przez słabość. Możemy stworzyć małą rzeczpospolitą z czternastu ludzi, którzy się lubią. Życie jest tak tragicznem z powodu możliwości podstępu! Pomiędzy czternastoma wypróbowanymi ludźmi nie może być natomiast żadnego podstępu

— A reszta? Co mówiła?

— Mecenas Chambertin, jako prawdziwy paryżanin, powiedział, że z chwilą, gdy zbierze się niewielkie towarzystwo, można wykluczyć nieuniknionego „saligaud'a".

— Cóż to jest?

— Don Gennarino Gerace wytłumaczył to malowniczym francusko-neapolitańskim stylem: „W każdem towarzystwie — mówił — jest jakiś „saligaud", to znaczy, delikatnie mówiąc, psuja.

— Rozumiem. Element rozkładowy. Dziwię się tylko, że nie powiedział: brudna świnia.

— Powiedział. Nie śmiałam ci jednak tego powtórzyć.

Don Gennarino Gerace był zaledwie w średnim wieku, lecz posiadał mimo to fascynującą, aluminjową brodę, która nadawała jego różowej, młodej twarzy urok świeżości i pewną uroczystość. Dzięki metalicznej brodzie, zamianowano go prezydentem małej rzeczypospolitej. Z drugiej strony zasługiwał na to przez swą uczciwość. Nie zapominał nigdy zbierać kości dla psów, kawałków chleba dla koni dorożkarskich, okruszek dla wróbli i miedziaków dla dziadów. Kiedy przychodził doń jakiś łajdak, aby wywnętrzyć się z podłych uczynków, Don Gennarino miał dlań zawsze jakieś słowa pociechy, lub pomocne przysłowie. Zgubiłeś guzik? Don Gennarino wyjmował z klapy surduta ratującą szpilkę. Jeśli ktoś zranił się w palec, Don Gennarino wydobywał z portfelu kawałek plastra Kiedy któryś z chłopców upuścił na bruk uliczny flaszkę z lekarstwem dla chorej matki, Don Gennarino dawał mu natychmiast pieniądze, aby kupił lekarstwo, tak, że niebawem w jego dzielnicy chłopcy robili doskonałe interesy na rozbijaniu flaszek z lekarstwami dla chorych matek

* * *

Obóz rozłożono na łagodnej pochyłości grzbietu górskiego, pośród kasztanów. — „Czternastu" przywiozło tam szachy i gramofon z ostatniemi płytami i najnowszemi przebojami Pani Sylwja nosiła na szyi Kodaka, perłę wszystkich aparatów fotograficznych. Don Gennarino założył antenę radjową, a baronówna odkryła polankę, nadającą się na kort tenisowy.

W nocy tańczono w podniecającem zmysłowo świetle księżyca, w cieniu kasztanowego lasku, przy dźwiękach hotelowej orkiestry Tokaliana z Konstantynopola, wystraszając rozmaitemi gardlanemi odgłosami i hałasami, podobnemi do eksplozyj, śpiące krety całej doliny.

Don Gennarino, który się umiał zręcznie obchodzić z kondensatorami i wyszukać każdą falę, nachylony nad aparatem, wyglądał z siwiejącemi włosami sam, jak rura radjowa.

— Co za spokój! — zawołała pewnego ranka Donna Palla di Gravesand, spoglądając na pejzaż. — Pojmuję teraz wszystko i uznaję tylko dziewiczą naturę.

— Wolę angielskie ogrody — odparł książę Balsamo d'Opodeldoch.

— Angielskie ogrody — rzekła Donna Palla di Gravesand — przypominają mi co dopiero strzyżone pudle.

— Nie wiedziałem, że lubi pani psy, które wyglądają jak ordynarna wiązka słomy. Pani jest zblazowana, kochana przyjaciółko!

— A pan cierpi na rozmiękczenie mózgu!

W godzinę później zarówno Donna Palla di Gravesand, jak i książę, opuścili z największem oburzeniem obóz, aby udać się każde oddzielnie zpowrotem do miasta.

— Co właściwie zaszło? — zapytał jeden ze zdumionych dwunastu.

— Nerwy, nerwy! — stwierdził przy stole doktór Guaiacol. — Niema nic bardziej denerwującego, jak spokój. Nic tak nie przeszkadza człowiekowi, jak cisza.

Hrabina Tintura di Mandragora zajadała w milczeniu sałatę i szpinak, a następnie buraki i wreszcie ze skórką. Markiz Emisferi skonsumował całą kurę.

— Siedzenie przy jednym stole z człowiekiem, jedzącym mięso, to jakby tańczenie z grabarzem! — zawołała hrabina, uznająca tylko jarską kuchnię.

Jeszcze przed wieczorem wyjechał zarówno mięsożerca, jak wegeterjanka, a za ich przykładem przez solidność poszły jeszcze trzy osoby.

— Zostańmy więc w piątkę i grajmy w pokera — zawyrokował prezydent.

A ponieważ rzeczpospolita składała się z pięciu pozostałych osób, Don Gennarino Gerace z metaliczną głową i różową twarzą, podobny do przebranego dziecka, wygłosił następującą mowę:

— Pani Sylwjo Rimembiancor z przydomkami, baronówno Sisingo di Pravaz i doktorze Guaiacol. Pozostało nas pięcioro, doskonała liczba, którą spotyka się u palców ręki, u płatków najpiękniejszych kwiatów i w gamie muzycznej. Wszystkie nieczyste elementy są wyłączone i dziś jest nas pięcioro doskonałych ludzi. Nareszcie ziści się nasze marzenie o dobroci i sprawiedliwości. Wyobrażaliśmy sobie, że wystarczy ograniczyć towarzystwo do czternastu osób, aby wykluczyć zakłócający element i okazało się, się, że musimy ograniczyć się do pięciu osób. Między pięcioma tak dobranemi i zgranemi jednostkami jak my, nie może się już nic podobnego zdarzyć. Od dziś będziemy żyć w braterskiej czystości. Proponuję jednak, byśmy opuścili ten lasek, w którym nasze pierwsze doświadczenia wykazały tak ujemne wyniki. Porzućmy strefę kasztanów i wznieśmy się w regjony jodeł. Ci poczciwi mieszkańcy lasu nie będą mieć nic przeciwko temu, że wsiądziemy do kolejki linowej i po upływie kilku minut wzniesiemy się w przestworza, oddalając się jeszcze więcej od ludzi, a zbliżając do tęczy szczęśliwości.

* * *

Wysiedli na pierwszym przystanku kolejki linowej i rozbili namioty w czarującym, pachnącym jodłami kąciku. Podczas gdy panie nabywały w pobliskich chatach środki żywności, zwrócił się doktór Guaiacol do pana Rimembiancor i człowieka z niklowaną głową:

— Uczyniliśmy coś wręcz bezsensownego — rzekł. — Podjęliśmy się idjotycznego zadania. Społeczeństwo jest stałą, niezmienną, ustaloną mieszaniną. Jest to ciecz jednakowego składu. Można poddać analizie jeden hektolitr, lub kroplę, a znajdzie się zawsze te same składniki. Na ziemi żyje miljard i 756 miljonów ludzi. Przypuśćmy, że jest w tym dwadzieścia procent świń. Jeśli z tego miljarda 756 miljonów ludzi odejmie się tysiąc, czy czternaście, czy pięć, to dwadzieścia procent świń nie ulegnie zmianie. Gdyby społeczeństwo składało się z planet, istniałyby poprostu planety lojalne i świńskie.

— Lecz z czternastu jednostek — sprzeciwił się Gerace — wybraliśmy i wyprawiliśmy dziewięć i prawdopodobnie wyrzuciliśmy znajdującego się pośród nich „zawalidrogę".

— Zawalidroga wytwarza się sam ze siebie między pięcioma pozostałymi. Lecz oto wracają panie z żywnością.

Kiedy nieco później sączyła się kawa z maszynki do szklanek, rozpieczętował Don Gennarino talję kart i zaczął je rozdawać. Jeszcze nigdy nie grano partji pokera na tak zielonem suknie.

Kupki sztonów przed graczami zwiększały się, malały, nikněły i powstawały napowrót ze zmiennem szczęściem. Szczęście przechodziło od jednego do drugiego bez wstrząśnień, przesilenia, lub gwałtu. W ciszy górskiego zakątka słyszało się tylko zapowiadania i rytmiczna kolejność partji dokonywała się spokojnie bez wszelkiej obawy, czy gwałtowności. Był to prawdziwy domowy, mieszczański, familijny poker, spokojny, jak gra w świnkę, idjotyczny jak ruleta.

— Don Gennarino! — zawołała nagle Sylwja Rimembiancor. — Dał pan znak baronównie Siringa!

— To kłamstwo! — zaprzeczył obwiniony w ten sposób Gennarino.

— Nic nie zauważyłam — przysięgała baronówna.

— Ale ja zauważyłem — poświadczył bez litości doktór Guaiacol.

Nie było nikogo w pobliżu. Nie warto było krzyczeć, ani się kłócić. Istotnie baronówna i człowiek z aluminjową głową dawali sobie małe, niewinne znaki, które miały „poprawić" przypadek gry.

— Dlaczego pan dał mi znak? — zapytała z płaczem baronówna Don Gennarino, gdy wracali do miasta. — Pan, który jest uosobieniem uczciwości!

— Nie chciałem, aby pani przegrała. Ale dlaczego skorzystała pani z tego znaku?

— Nie chciałam przegrać. A skąd przyszło panu na myśl mi pomóc?

— Nie wiem. I sam się zastanawiam, czy była to chęć dopomożenia pani, czy pragnienie oszukania reszty towarzystwa.

Kolejka linowa zawiozła pozostałych trzech na szczyt góry, gdzie trawa jest wysoka zaledwie na palec i gęsto zamieszkała przez szarańczę, która przy każdym kroku podskakuje i ucieka setkami we wszystkich kierunach. Była tam chata, przeźroczyste jak probówka niebo i małe jezioro.

— Będziemy z doktorem zrywali arnikę i gencjanę.

Mąż, siedząc nad rzeką w nadziei, że nawinie mu się jakaś hipotetyczna ryba, rozmyślał o czternastu, z których zrobiło się pięciu, a potem troje. Musiało do tego dojść. Chcąc wykluczyć zdrajcę, trzeba było z konieczności zredukować towarzystwo do trzech osób.

Doktór Guaiacol, poszukujący z panią Sylwją arniki i gencjany, oddawał się podobnym rozmyślaniom.

— Jaki pan jest młody! — szepnęła na ciężkiej drodze kobieta, opierając się na jego ramieniu.

Mąż łowił niezmordowanie ryby między słońcem a taflą jeziora.

— Czy doktór nigdy nie ubiega się o względy kobiet?

— Nie, łaskawa pani, gdyż nie chcę żadnej dać sposobności do odmowy.

— Lecz w ten sposób nie daje pan również żadnej sposobności powiedzenia „tak".

Nienaganna kobieta, która nie uległa nigdy żadnej słabości ,czuła w alpejskiej ciszy dziwny dreszcz, przebiegający jej ciało. Jaki ten doktór Guaiacol był młody! W tej tak zimnej, apatycznej kobiecie dokonywał się ów fenomen, który geologowie nazywają osunięciem się się lawiny.

— Jakże szczęśliwą czuję się tu w górze — wyznała. — Nasz eksperyment udał się. Pozbyliśmy się owych niesumiennych ludzi, którzy zakłócali nasz spokój zastanawianiem się nad kuchnią mięsną, czy jarską, lub lekkomyślnością w czasie gry. Obecnie jest nas troje z gruntu porządnych ludzi. Prawda, doktorze, że pośród trzech nie może już być „saligand'a", „zawalidrogi" ani „zdrajcy"? Wszak nie istnieje już możliwość żadnej zdrady?

Doktór Guaiacol był pewny siebie. Zdrajca był wykluczony. Znał siebie, swój charakter i nerwy.

— Nie, łaskawa pani.

— Proszę nie nazywać mię „łaskawą panią" bardzo, bardzo proszę. Proszę mnie nazywać Sylwją!

— Ależ cóż znowu! Żadnych głupstw! Pani mąż zaraz przestanie łowić ryby.

Na co kobieta krzyknęła w odpowiedzi:

— Na wysokości przeszło dwóch tysięcy pięciuset metrów niema żadnych ryb. Będzie je łowił do wieczora. Chodź, pocałuj mnie, podobasz mi się!




# W podróży...

Pisząc o podróżach w związku z nowościami, jakie w sezonie wprowadza moda męska i kobieca, zazwyczaj omawia się okoliczności większych wycieczek np. z okazji urlopu wakacyjnego, zapominając o licznych jazdach służbowych, artystycznych itp., jakie zdarzają nam się bardzo często w ciągu roku. Tego rodzaju podróże choć nierzadko obliczone na krótką metę wymagają także starannego przygotowania odpowiedniej dla nich garderoby, która na równi z szeregiem najczęściej używanych strojów powinna stanowić integralną część naszego repertuaru ubraniowego. O co bowiem tu chodzi? Dążymy wszędzie do urządzenia sobie życia jak najwygodniej i w tym celu dostosowujemy się chętnie również i do nakazów mody, która w tworzeniu swych kreacyj nie może zapoznawać zasady praktyczności. Długie spodnie w podróży koleją lub samochodem, to już nawet nie przykład bagatelizowania tych nakazów mody, ale wprost działanie ze szkodą dla przyzwoitego wyglądu tej części garderoby. Zamiast długich spodni, ulegających łatwo zmięciu, stoją nam do dyspozycji pumpy — zamiast kapelusza, czapka sportowa itd. itd. — Kto o tem pamięta, napewno nie zasłuży sobie u ludzi mądrych na miano gogusia, lecz okaże się naprawdę człowiekiem praktycznym. BRUMMEL.

# PORANNA GIMNASTYKA

## Z POMOCĄ KTÓREJ MOŻEMY USUNĄĆ BŁĘDY BUDOWY NASZEGO CIAŁA.

### Ćwiczenie XXIII.



Pozycja 1.

Dzisiejsze ćwiczenie ma na celu wzmocnienie mięśni ud. Biada, jeżeli pozwolimy im osłabnąć — trudne jest później wzmacnianie muskulatury tej części ciała.

**Ćwiczenie 1.** Przyjmujemy postawę, jak na rycinie (pozycja 1), wyprężamy podudzie wgórę do wysokości uda, co utworzy linję poziomą. Następnie opuszczamy podudzie zupełnie wolno, nie uginając jednak uda, które musi pozostać w tej pozycji, aż doliczymy do 20-tu.

Tę samą serję ruchów wykonujemy kolejno drugą nogą, w ten sposób każda z nóg jest ćwiczona po trzy razy. Na zakończenie kładziemy się na podłodze i balansujemy silnie obydwiema nogami.

**Ćwiczenie 2.** Stajemy spokojnie i silnie na podłodze. Przysiadamy zwolna, wyprężając równocześnie jedną nogę ku przodowi (pozycja 2), a gdy się nam to już udało, wykonujemy ćwiczenie, wymagające porządnego treningu gimnastycznego: mianowicie kołujemy podudziem. Zaznaczamy, że ćwiczenie to jest bardzo trudne, ale nie zawadzi go spróbować. W ten sposób ćwiczymy każdą nogą po trzy razy, następnie stajemy prosto i potrząsamy energicznie każdą nogą.



Pozycja 2.

# MYŚLIWSKIE PRZYSMAKI

*W związku z nastaniem sezonu myśliwskiego bardzo chętnie i mile widziane są w kuchni dobrej gospodyni najrozmaitsze przepisy kulinarne, pozwalające na praktyczne i szybkie przyrządzanie niektórych potraw z upolowanej zwierzyny.*

*Najszybciej dadzą się przyprawić i są szczególnie we Francji bardzo cenione i podawane w wykwintnych śniadaniach myśliwskich przysmaki, sporządzone z wątroby, płucek i móżdżków sarnich i o tych dzisiaj pomówimy:*

**Wątroba sarnia.** 1. Obciągniętą z błony wątrobę świeżo strzelonej sarny kraje się w plastry, osypuje tartym parmezanem zmięszanym z mielonym jałowcem i pieprzem, macza w mące i osmaża szybko w maśle.

2. Płaty wątroby pokrajanej na grubość małego palca rzuca się na rozpalone masło i smaży z każdej strony przez 3 minuty, następnie układa na półmisku. Do pozostałego masła (do którego dodać należy jeszcze łyżkę), wrzuca się pokrajaną w cienkie plasterki dużą cebulę, smaży ją na bronzowo, podlewa łyżką wody zagotowanej, polewa ułożoną na półmisku wątrobę i podaje otoczoną duszonemi grzybkami.

3. Wątrobę pozbawioną błony parzy się wrzącą wodą, obsusza i szpikuje gęsto słoniną, następnie osmaża z wszystkich stron i piecze lub dusi przez 20 minut. Wkońcu polewa się paru łyżkami gęstej śmietany i wydaje pokrajaną w plastry obłożone włoskim makaronem.

4. Trochę więcej zachodu wymaga wykonanie tego przepisu: 20 dkg ryżu wypłukanego zimną wodą daje się na 5 dkg masła i prąży na ogniu na złoty kolor, następnie zalewa posolonym rosołem (na filiżankę ryżu 2 filiżanki rosołu) dodaje małą nakrojoną cebulkę oraz kilka ziarn jałowca i pieprzu i dusi pod przykrywą. Obciągniętą z błony wątrobę kraje się w plastry i osmaża szybko na gorącem maśle, poczem się ją przemiela w maszynce. Osobno dusi się 10 dkg pieczarek drobno pokrajanych. Ogniotrwałą salaterkę lub ryneczkę smaruje się masłem, kładzie na spód połowę na sypko uduszonego ryżu, z którego odrzucono cebulkę, potem nakłada się zmieloną wątrobę, następnie uduszone pieczarki (mogą też być borowiki), przykrywa resztą ryżu, posypuje parmezanem i polewa masłem, w którem się wątroba smażyła, odgotowanym z troszką śmietanki i wstawia do gorącego piecyka na pół godziny. Podaje się w tem samem naczyniu

**Móżdżek sarni à l'africaine.** Różne zioła, jak majeranek, tymian, portulak, estragon itp. parzy się wrzątkiem, następnie obsusza, sieka drobno i dusi w maśle (6—8 dkg) przez 10 minut. Móżdżek sparzony wrzątkiem obiera się z błon i żyłek, kraje w kostkę i rzuca na masło scedzone z ziół do innego naczynia z dodatkiem soli, pieprzu oraz tłuczonego jałowca, smaży przez 5—8 minut i wydaje z tartemi ziemniaczkami lub opiekankami z chleba.

**Inny sposób.** Sparzony i oczyszczony jak wyżej podano móżdżek, kraje się w plastry, osmaża szybko na rozpalonem maśle, osypuje solą i papryką i układa na grzankach z bułki, przykrywając każdy plaster usmażonym plasterkiem młodej słoninki lub tłuszczu od szynki.

**Płucka sarnie (narogi).** Z świeżo zabitej sarny chwyta się trochę krwi do garnuszka, dodaje łyżkę octu i szczyptę soli i rozkłuca aby się krew nie ścięła. Płucka i serce dobrze opłukane gotuje się w zakwaszonej octem wodzie z korzeniami i jarzyną. Kawałek wątroby moczy się przez chwilę w mleku, potem osącza i dusi przez 10 minut z cebulką na maśle. Łyżkę masła i mąki smaży się na rumiano, rozprowadza ostudzonym rosołem, dodaje krew poprzednio schwytaną, zagotowuje i fasuje przez sito. Wkońcu dodaje się pokrajane płucka i serce, garstkę rodzynków bezpestkowych, 2 dkg migdałów parzonych obciągniętych z łupki i poszatkowanych, łyżkę marmelady z porzeczek lub brusznic oraz 2 dkg tartego piernika. — Wszystko razem zagotowuje się raz jeszcze i wkłada pokrajaną wątróbkę i podaje obłożone bułkowemi knedelkami.

**Ragoût z resztek pieczeni.** Obrane z kości mięso kraje się niezbyt drobno. Osobno smaży się rumianą zasmażkę z łyżki masła i mąki, rozprowadza ją kieliszkiem madery do gotowania oraz buljonem, zaostrza smak białym pieprzem,, solą, sokiem cytrynowym, gałką muszkatułową lub jałowcem, wkłada pokrajane mięso i dusi tak długo, aż sos dobrze zgęstnieje. W miejsce madery można dać musztardę pomidorową lub ostry sos angielski Cabul. Ragout podaje się obłożone krokietkami, parę jaj sadzonych po wierzchu.

**Sc. Ko.**

# ŻYCIE
## TOWARZYSKIE I ARTYSTYCZNE

### Z WYSTĘPÓW ROSY BAMPTON



Trwałem wspomnieniem wśród muzykalnej publiczności naszego kraju pozostaną występy w P. Radju amerykańskiej śpiewaczki Rosy Bampton z opery „Metropolitan" w Nowym Jorku. Nieznana u nas dotąd młoda artystka okazała się wybitnym talentem odtwórczym, który w pełni zajaśniał w operze „Aida" w Teatrze Wielkim. Na zdjęciu siedzą od lewej: Poseł austr. p. Schmid, mrs. Biddle i ambasador Stanów Zjednoczonych p. Biddle, Rose Bampton, gen. Orlicz-Dreszerowa, p. Huppertowa (Amneris) — stoją: pp. Bender (kapłan), Wejsis (Radames), Czanelski (dyr. admin. opery), dyr. Markiewicz, dyr. Mazaraki, reż. Poplawski, kapelm. Silich, Mossakowski (Amonastro) i Bolko (król).

Fot. Forbert — Warszawa.

### NA ŚLUBNYM KOBIERCU



W kaplicy pałacu arcybiskupiego w Poznaniu został dn. 12 bm. pobłogosławiony przez ks. prymasa kardynała Hlonda związek małżeński między reprezentantami dwóch znanych z zasług na niwie społecznej rodzin, a mianowicie p. Gustawem Potworowskim, synem szambelana Edwarda Potworowskiego z Goli i p. Tekli z Dzierżykraj-Morawskich, a p. Anną Szuyską, córką senatora Wacława i p. Aliny z Russockich Szuyskich. Na uroczystościach ślubnych zjawili się liczni krewni państwa młodych, a m. inn. reprezentanci rodzin Russockich, Boguszów, Dzierżykraj-Morawskich, Chłapowskich, Kidińskich, jak również p. pułk. Czerwiński, ks. kan. Szreybrowski. Na zdjęciu: Prymas Polski ks kardynał A. Hlond w otoczeniu państwa młodych i weselnych gości.

Fot. Rubens — Poznań.

### INTERPRETATORKA LEKKIEJ PIOSENKI



W szeregach młodych naszych pieśniarek rewjowych wyróżniła się korzystnie urodą i inteligentną interpretacją utworów p. Rita Konarzewska, z pochodzenia łodzianka, której występy w Warszawie, Lwowie, a ostatnio w Krakowie cieszyły się wielkiem powodzeniem wśród publiczności. P. Konarzewska, obdarzona niewielkim, ale oryginalnym głosem, umiie się nim posługiwać, stwarzając sylwetki pełne wyrazu w mimice i tanecznym ruchu.

Fot. Forbert — Warszawa.

### ADAM RACZKOWSKI



Po 2-letniej nieobecności w Poznaniu, wystąpił ostatnio na deskach tamtejszego Teatru Wielkiego, tenor Adam Raczkowski w tytułowej partji operetki Jana Straussa „Baron Cygański", odnosząc pełny sukces artystyczny.

### „IJOLA" W OPERZE POZNAŃSKIEJ

Teatr Wielki w Poznaniu otworzył sezon premjerą opery Piotra Rytla „Ijola", według dramatu J. Żuławskiego. Opera otrzymała pierwszorzędną obsadę w osobach pp. M. Bojar-Przemienieckiej, Sławy Bestani, M. Janowskiej-Kopczyńskiej, M. Saleckiego, W. Szpingiera, E. Maja, W. Łuczyńskiego, K. Urbanowicza i in. Oprawę sceniczną wykonał art. mal. Z. Szpingier, dyrygował dr Latoszewski. Reżyserja Karola Urbanowicza. Na zdjęciu: Jedna ze scen opery.

Fot. J. Puciński — Poznań.



### PODRÓŻ SHIRLEYKI



Najmilsza gwiazdeczka amerykańskiego filmu, Shirley Temple, bawiła ostatnio z rodzicami na Hawajach i tam w gronie swoich rówieśniczek z zapałem filmowała małą kamerą ciekawe obrazy z życia portu w Honolulu.

Fot. Keystone — Berlin.



Corocznie obserwujemy w wielkich miastach zjawisko, które nazwaćby można karnawałem jesiennym. Po dłuższym pobycie na wsi, nad morzem czy w uzdrowiskach, z prawdziwą przyjemnością wracamy do życia miejskiego, spotykamy znajomych — z którymi nie widzieliśmy się tak długo — odwiedzamy chętnie lokale rozrywkowe, teatry i koncerty.

Sezon jesienny jest zawsze zarazem ożywionym sezonem towarzyskim, jest niejako próbą sił przed właściwym karnawałem zimowym.

Próbą sił jest przedewszystkiem dla kobiet. Na proszonych obiadach w modnych restauracjach, w lożach teatralnych i w nocnych lokalach, widzimy piękne wieczorowe czy balowe tualety, będące przedsmakiem tego, czem piękne panie olśnią nas w karnawale. Moda już wypowiedziała swe ostatnie słowo, oblicze jej i styl skrystalizowały się; eleganckie panie zatwierdzają teraz jej wyroki, odrzucając w praktyce to, co im się nie podoba, czego nosić nie będą. Corocznie pewne szczegóły mody, obmyślone mozolnie przez jej twórców, nie znajdują łaski u przedstawicielek płci pięknej i albo pojawiają się na krótko, aby wnet zniknąć z repertuaru mody, albo też nie przyjmują się wcale i zostają z miejsca odrzucone.

# Wieczór
## w eleganckim świecie



Drapowana suknia ze złotej lamy w prążki, harmonizuje z ciemnopurpurowem aksamitnem okryciem, spiętem pod szyją złotą klamrą.

W tym roku wielcy mistrze mody mogą być zadowoleni, gdyż sukces ich jest pełny. Kobiety — ten nieobliczalny i jakże kapryśny żywioł — przyjęły nową linję obecnej mody bez sprzeciwu, a nawet z entuzjazmem. Jej wyrafinowanie połączone z szlachetną prostotą, jej kobiecość i rozmaitość, a przedewszystkiem jej walory dekoracyjne znalazły w oczach pięknych pań pełne uznanie. Bo też dawno moda nie postarała się tak skutecznie o to, by schlebiać urodzie kobiecej. Obcisłe „princessy", kunsztownie drapowane i modelujące postać posągowemi linjami, stworzone są na to, aby uwydatnić piękną figurę, podkreślić każdy jej szczegół, podporządkowując go zarazem harmonijnej linji całości. Miękkie aksamity, mieniące lamy i ciężkie matowe jedwabie, układają się wspaniale w piękne draperje i spływają greckiemi fałdami do stóp. Moda kazała odżyć tradycjom empire'u, umieszczając często pasek tuż pod piersiami i preferując pionowe, proste linje spódnicy. Już dziś można powiedzieć, że styl ten będzie królem sezonu, podczas gdy szerokie suknie z sztywnych jedwabi, jak tafta czy faille, będą mniej noszone, choć zawsze jeszcze aprobowane przez oficjalną modę. Każda z pań, mająca piękną figurę, zechce skorzystać z tej „antykizującej", „posągowej" mody i upodobnić się w tym roku do starych sztychów i minjatur, przedstawiających piękności z napoleońskich czasów. Te neo-empirowe suknie zawdzięczają niewątpliwie swój sukces kreacji „boskiej" Grety w filmie „Madame Walewska" i przyjęły nawet jej nazwę.





Wieczorowa tualeta z sztywnego brokatu, ujęta paskiem z czarnego aksamitu z brylantową klamrą.

Z klasycznym stylem balowych tualet harmonizują i inne szczegóły stroju: fryzury z loczków, spiętrzonych lekko na szczycie głowy i opadających figlarnemi puklami na czoło, pantofelki imitujące greckie sandały, sznurowane wstążką lub paskiem złotej lamy wysoko ponad kostkę, długie rękawiczki, sięgające powyżej łokcia, a przedewszystkiem głębokie, owalne wycięcia, odsłaniające obficie dekolt i ramiona.

Ale moda 1037 nie zna sztywnych prawideł i nie krępuje



**Szeroki kołnierz bobrowy przy wieczorowem okryciu z lśniącej czerwono-złotej lamy — to jeden z przebojów mody ostatnich dni.**

**Poniżej: Tualeta kombinowana z lamy wytłaczanej w deseń (stanik) i gładkiej marszczonej.**



w niczem indywidualnych gustów swych wielbicielek. Obok sukien „princesse", pozwala także na powiewne, szerokie tualety z tafty czy tiulu, na zawsze jeszcze lubiane wieczorowe kostjumy z żakiecikiem z paljetów czy lamy, na szerokie dołem, a obcisłe w staniczku aksamitne suknie, przypominające renesansowe stroje włoskich księżniczek z portretów mistrzów XVI wieku.

Oprócz paljetów i bogatych haftów z drobnych, lśniących perełek, moda obecna lansuje też kosztowne przybrania z futra do balowych sukien. Przy czarnym aksamitnym wieczorowym kostjumie widzimy u Mainbocher'a szerokie renwersy z gronostajów, u innych szerokie szlaki u dołu spódnicy, a nawet rodzaj kamizelki i odstających mankietów z lamparta przy czarnej wieczorowej tualecie z długiemi i obcisłemi rękawami.

Na skromniejsze wieczory przyjęły się suknie pół długie, sięgające tylko do kostek. Wiele pań woli jednak nosić do teatru czy do modnej restauracji ładniejsze i praktyczniejsze suknie czy komplety krótkie, których wieczorowy styl zaznaczony jest tylko materjałem, strojnym i efektownym, jak: lama, brokat czy aksamit. Taki strój nosić można od 6-ej wieczór do północy. wszędzie tam, gdzie strój balowy nie jest wymagany.

Jak widzimy, moda tegoroczna choć rozrzutna i kosztowna, kokietuje też czasem i praktyczność.

A jakiemi kolorami lśni paleta zimowej mody wieczorowej? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba rozgraniczyć modę balową, reprezentacyjną, od skromniejszych sukien czy kostjumów, przeznaczonych na późniejsze popołudnia i wieczory. Pierwsza lśni połyskiem złota i srebra, blaskiem skrzących się paljetów, subtelnemi refleksami starych brokatów, a obok tego i jakgdyby dla kontrastu najdelikatniejszemi pastelowemi odcieniami różu i błękitu. Te dwa zasadnicze kolory mieszają się z sobą na palecie mody w najrozmaitsze nuanse: liljowo-różowe, blado cyklamenowe, lawendowo-niebieskie, bzowe, aż do ciemniejszych tonów karminowych i fioletowych. Z gaz w tych odcieniach kombinuje się powiewne suknie zestawiane z 3 albo i 4 odcieni, z których jeden ciemniejszy, np. „rouge grenat" lub „violette de Parme" stanowi naczelny akcent, wiążący pastelowe kolory.



**AMERICA BY NIGHT:**

**— O John! Nie obawiaj się o mnie... Już się ubezpieczyłem przeciw jej ekstrawagancjom!**

***Esquire.***

Moda na popołudniu i wcześniejszy wieczór faworyzuje, jak zwykle, kolory ciemniejsze. Najchętniej noszą Paryżanki ulubiony swój kolor czarny, rozjaśniając go żywszej barwy szczegółami. Bardzo „en vogue" jest również odcień czerwonego wina: rouge grenat", czy „rouge bourgogne", oraz kilka kolorów ciemno niebieskich, graniczących z fioletem. W tych modnych odcieniach pojawiły się bardzo piękne lamy, ciemne, matowe i tylko bardzo dyskretnie przeplecione nitką staro-złotą lub staro-srebrną. Robi się z nich eleganckie kostjumy, uzupełnione bluzką z koronki lub satin w harmonizującym z całością pastelowym kolorze, które mają tę zaletę, że są równie stosowne na popołudniową harbatkę, jak na wieczór do teatru czy dancingowego lokalu.

Pani Moda jest nielada czarodziejką. Mając tylko 7 barw tęczy do rozporządzenia, potrafi jednak co roku wyczarować na swej palecie jakieś nowe odcienie i układać coraz to inne gamy kolorystyczne.

Estetyczne kombinowanie tych barw jest bezwzględnie również wielką sztuką, jak układanie wzorów dekoracyjnych: niesłusznie jednak tej twórczości nadaje się skromną nazwę „tworzenia modeli", podczas gdy tamtą zwie się poprostu „sztuką". Moda nie jest takim kopciuszkiem, jakby się zdawało i potrzeba rzetelnych zdolności, aby móc stać się twórcą nowej kreacji.



**Lady Like.**

# PRZEPISY

***odnoszące się do naszego kalendarzyka - obliczone na 3–4 osoby.***

**SOS BESZAMELOWY Z CHRZANEM.** Z łyżki masła i tyleż mąki sporządza się jasną zasmażkę, zalewa ją szklanką dobrego mleka lub śmietanki i mięszając, zagotowuje na gładką masę (ewentualne grudki nierozgotowanej zasmażki należy przetrzeć przez sito). Tak przygotowany sos, który powinien być zawiesisty, podprawia się troszką soli, cukru, soku cytrynowego i białego pieprzu. Tuż przed podaniem daje się do sosjerki dwie łyżki tartego chrzanu i zalewa gorącym sosem.

**SAŁATA Z BIAŁEJ KAPUSTY.** Główkę kapusty przekrawa się na ćwiartki i odkroiwszy wszystkie grubsze części, jak kaczan i nasady liści, szatkuje bardzo cienko. Kapustę przelewa się wrzącą wodą; osączoną nasala się i pozostawia przez 2—3 godzin na desce, poczem się ją doskonale wyciska i daje na salaterkę. Szklankę winnego octu pół na pół z wodą zagotowunje się i zalewa nim kapustę, następnie scedza się ocet, zagotowuje go ponownie i znów parzy kapustę. Parzenie octem powtarza się 3—4 razy. Wkońcu odlewa się ocet z kapusty, natomiast dodaje do niej łyżkę majonezu, rozrobionego z troszką octu lub soku cytrynowego, solą i cukrem. W miejsce majonezu podać można kapustę, wytopioną młodą słoninką, należy jednak poprzednio nadać sałatce smak solą, cukrem i pieprzem, dobrze wymięszać, polać wysmażoną słoninką wraz z skwareczkami i natychmiast podawać. Sałatka zaprawiona sosem majonezowym musi być godzinę przed podaniem przyprawiona.

**DYNIA DUSZONA NA KWAŚNO.** Obłupany kawał dyni oczyszcza się z pestek i miękkich środków, kraje w cienkie paseczki, w t. zw. „makaron", posypuje solą, kropi octem i pozostawia przez pół godziny na desce, poczem się ją trochę z wody wyciska. Z łyżki masła lub sadełka i łyżki mąki smaży się zasmażkę (można w maśle naprzód usmażyć trochę siekanej cebulki, potem wsypać mąkę), wkłada przygotowaną dynię, posypuje kminkiem i dusi pod pokrywą 20—30 minut. Po tym czasie dynia będzie napewno miękka. Pół szklanki śmietany rozkłuca się z płaską łyżeczką papryki, zalewa dynię, zagotowuje i wydaje. Jarzyna ta nadaje się do każdego ciemnego mięsa lub pieczystego z gęsi albo dzikiego ptactwa.

**POTRAWA WŁOSKA Z KLUSECZEK SZYNKI I PARMEZANU.** 10 dkg masła uciera się na pianę, dodając po jednemu 3 żółtka, łyżkę parmezanu oraz 15 do 20 dkg mąki, zależnie od wielkości jaj. Wkońcu dodaje się pianę z 2 białek. Z ciasta tego wykrawa się łyżeczką małe kluseczki wprost do gotującego się mleka, a kiedy spłyną na wierzch, osącza się je na sicie. Ogniotrwałą salaterkę naciera się wewnątrz masłem, kładzie warstwę kluseczek, posypuje mieloną szynką i parmezanem, kładzie drugą warstwę kluseczek, potem szynkę i parmezan itd., aż wszystko wyjdzie. Ostatnią warstwę mają stanowić kluseczki. Mleko, w którem się kluseczki gotowały, tymczasem wystygłe, rozkłuca się szczyptą soli, 1 jajem i odrobiną gałki muszkatułowej, zalewa potrawę i wstawia do gorącego piecyka na godzinę. Przed podaniem posypuje się potrawę grubą warstwą parmezanu i przypieka po wierzchu rozpaloną łopatką, nie dotykając oczywiście potrawy, czem się wierzch ładnie zrumieni. Podaje się w tem samem naczyniu.

**TORT JABŁECZNY.** Sporządza się kruche ciasto z 10 dkg masła, 15 dkg mąki i 5 dkg mączki cukrowej oraz łyżki kwaśnej śmietany, o ile ciasto za twarde. Ciastem wykłada się dużą tortownicę, tworząc na dwa palce wysoki brzeg z ciasta i zapieka przez kwadrans i częściowo ostudza. 7 dkg mielonych migdałów i 7 dkg cukru, zarabia się z kilku łyżkami śmietanki na masę, którą się nakłada na wpół upieczony spód tortu. Drugą warstwę stanowią cieniutko pokrajane dobre kruche jabłka, wymięszane z cukrem i garstką rodzynek. Tort wstawia się napowrót do piecyka i wśród pieczenia polewa śmietanką (1/4 litra), rozkłuconą z dwoma jajami, 7 dkg cukru i pół łyżeczki cynamonu. Tort ten jest równie dobry ciepły, jak i zimny.

**PIGWY,** mało u nas znany owoc, z kształtu i koloru podobny do jabłka, zalewa się zawartością dużej ilości pektyny, powodującej szybkie stężenie w galaretę wygotowanego z pigw soku. Dla tej zalety dodaje się też pigwy do innych owoców gotowanych na galaretę. Galaretę z pigw sporządza się w identyczny sposób, jak ze zwykłych jabłek. Nie łupiąc, wyciera się owoce silnie ostrą ściereczką, następnie kraje drobno, zalewa wodą do przykrycia i gotuje, mięszając. Rozgotowane wyciska się, sok miesza z cukrem w proporcji na 1 litr soku 60 dkg cukru i gotuje, pilnie zbierając piany przez około godzinę. Gorącą galaretkę zlewa się do słoików.

Sc. Ko.



Na lewo: Oddawna zastanawiano się nad tem, jak usunąć szkodliwe dla materjałów działanie szczotki, która podczas usuwania kurzu powoduje słabsze lub silniejsze tarcie i w konsekwencji niszczy systematycznie ubrania. Aby temu zapobiec, wynaleziono przyrząd, w którym zastosowano trzy małe walce z nawiniętą na nich szczecią i w ten sposób zmniejszono tarcie do minimum.

# Nowości gospodarstwa domowego.



Na lewo: A oto drugi rodzaj szczotki, przeznaczonej do czyszczenia plam. W rączce znajduje się rezerwuar, napełniony substancją wywabiającą plamy, która przez dziurki, umieszczone od spodu, spływa przez szczeć na materjał. Uzyskujemy przez to równomierne rozmieszczenie płynu na miejscach, które zamierzamy wyczyścić i zapobiegamy tworzeniu się ciemnych obwódek wokół plam, czyszczonych np. ściereczką lub watą.

# 7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI

***Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.***

Tydzień 44 — **Październik** — 31 dni

| | |
|---|---|
| NIEDZIELA **24** Rafała Arch. | Zupa z świeżych grzybków. Rizotto z podróbkami. Pularda pieczona z kompotem. Tort jabłeczny. Kolacja: Pasztet z sosem remuladowym lub sałatką. |
| PONIEDZ. **25** Kryspiny | Zupa rumiana "Julienne". Sztuka mięsa z sosem chrzanowym na beszamelu. Pieczeń barania "Gigot" z sałatą majonezową z surowej kapusty. Krem brulée. Kolacja: Szpinak z parówkami. |
| WTOREK **26** Ewarysta | Zupa ogórkowa z ziemniaczkami. Faszerowane selery. Dzika kaczka z duszoną dynią na kwaśno. Jabłka w cieście biszkoptowym zapiekane. Kolacja: Potrawa włoska z kluseczek. |
| ŚRODA **27** Sabiny | Pomidorówka na rosole z pasztecikami. Hachée z mięsa rosołowego. Pieczeń sarnia w sosie naturalnym z brusznicami i makaronem. Kisiel żurawinowy z keksami. Kolacja: Duszona wątróbka cielęca. |
| CZWARTEK **28** Tadeusza, Szym. | Zupa jabłeczna z grzankami. Smażone nóżki cielęce. Wieprzowe kotlety duszone w śmietanie z tartemi ziemniaczkami. Kompot z gruszek. Kolacja: Płatki z kaszą hreczaną. |
| PIĄTEK **29** Narcyza | Barszcz zabielany z twardem jajem. Kaszka częstochowska na grzybach. Sandacz lub dorsz duszony w sosie sardelowym. Naleśniki z serem. Kolacja: Ruskie pierożki. |
| SOBOTA **30** Klaudjusza † w. | Rosół z lanem ciastem. Włoska kapusta faszerowana. Pieczeń wołowa z czerwoną kapustą. Szarlotka z jabłek. Kolacja: Pasta z piklingów na chlebie. |

# HOCKI-KLOCKI

**PRZEZORNY.**



— Czy cię już pocałował w usta?

— Jeszcze nie, bo mu nie skończyli plombować zębów... „Le Rire"

**PODWÓJNA BUCHALTERJA**



Gość do hotelarza: — Co oznacza w moim rachunku pozycja „dodatki 150 złotych"?

— To proszę szanownego pana, nieprzewidziane usługi — w tym wypadku obcałowywanie mojej córki.... „Le Rire"

## *Rozwiązania z Nru 41-go.*

**SĘDZIWY OJCIEC WIRGINJUSZ.**

Ojciec Wirginjusz miał 83 lata.

**NA SPACERZE.**

Odległość między domami wynosi 4 km.

**TAM I Z POWROTEM.**

Oznaczmy stopnie cyframi 1—8, licząc od dołu. Zadanie można wykonać, idąc w następujący sposób: 1 (krok wstecz na podłogę), 1 2 3 (2), 3 4 5 (4), 5 6 7 (6), 7 8 podest, 8, podest półpiętra. Kroki w nawiasach oznaczają cofnięcie się na poprzedni stopień. Jeśli się więc powróci na podłogę zaraz po pierwszym stopniu, to zgodnie z warunkami zadania można sztuki dokonać w dziewiętnastu krokach.

**POWIEDZONKA.**

Muszę się tego trzymać — tłumaczył pijak policjantowi, który go nie mógł oderwać od latarni.

Szkoda słów — martwił się autor, któremu święto połowę artykułu.

Nie udało mi się wymigać — skarżyła się rozbita reklama neonowa po rozruchach.

Ładnie się sprawiasz — oświadczył czule masarz do zarżniętego prosiaka.

Nie mam nic do zarzucenia — powiedział rybak do pstrąga, gdy uciekł mu ostatni robak. **(W. H.)**

()

*Dokończenie z str. 7-ej*

czek 4), ład i porządek w całej Italji („tutela praesens Italiae, dominaeque Romae" (znaczek 6), ale także był opiekunem artystów i propagatorem sztuki pięknej.

U szczytu potęgi stał Rzym dwadzieścia wieków temu, a orły srebrne panowały na granicach całego cywilizowanego świata („qui mare, qui terras omni ditione tenerent!" (znaczek 2). Potomkowie Romulusa i Remusa nie byli tak dalecy od prawdy, jeśli ośmielili się wówczas powtórzyć wiersz Horacego: „O słońce, choć świecisz wysoko, nie widzisz nic większego nad miasto Rzym!" (znaczek nr. 5).

Niech kto chce krytykuje filatelistów, którzy tracą czas i pieniądze na bawienie się małemi kawałkami papieru; jestem jednak przekonany że znacznie więcej korzyści odniesie ten, kto zechce się krytycznie przyglądnąć serji znaczków wydanych przez pocztę włoską, aniżeli pójdzie na marną komedję do kina lub też wypije trzy „czyste zakrapiane". Jedna namiętność zwykle eliminuje drugą (może właśnie dlatego wśród zbieraczy znaczków niema pijaków), ale najmniej szkodliwą jest napewno filatelistyka!

Mamy wprawdzie w tym właśnie wypadku do czynienia z jedną z najpiękniejszych i najciekawszych seryj znaczków na świecie, niema jednak najmniejszej przyczyny, dla której np. Polska nie mogłaby wydać za przykładem Italji czegoś podobnego.

Na to jednak musi się znaleźć u nas podobny artysta jak signor Mezzana, pod adresem którego można napisać tylko jedno słowo: „bravissimo"! Kompozycje przedstawiają triery rzymskie, mapę imperjum Augusta lub też znaczek nr. 3, a dalej rozbukane konie kwadrygi rzymskiej są poprostu niezrównane. Tak jest, niezrównane, jeśli chodzi o rysunek na znaczku! Czy jednak nie wystarczy spojrzeć na obrazy, znajdujące się w jednej sali Muzeum Narodowego, by ujrzeć dość genjalnych scen z naszej historji lub życia narodowego i krajobrazu? Ileż tam dzieł, mówiących o świetności naszej sztuki i czy świat cały nie powinien ich zobaczyć chociaż w miniaturze na znaczkach pocztowych?

**Witold Horain.**

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

**KOTY I MYSZY.**

Pewnego dnia profesor Ułamek zadał swym przyjaciołom następujące zadanie: „Jeśli pewna ilość kotów zjadła 999.919 myszy i każdy kot zjadł taką samą ilość myszy, to ile musiało być kotów?". Ktoś zauważył, że może jeden kot zjadł wszystkie myszy, lecz profesor Ułamek odparł, że kotów było napewno więcej niż jeden. Wówczas kto inny wyraził przypuszczenie, że może 999.910 kotów zjadło do spółki jedną mysz, lecz profesor Ułamek stwierdził, że myszy było o wiele więcej niż kotów. Dodał przytem, że każdy kot zjadł więcej myszy niż było kotów. Jaka jest właściwa odpowiedź?



Auto staje się coraz bardziej... „aerodynamiczne" i co z tego wynika. *„Simplicissimus".*

# To warto poznać..

## NA SCENIE.

**KRAKÓW.** Teatr im. Słowackiego wystawił sztukę wiedeńskiego autora, Wilhelma Lichtenberga p. t. **„Miljoner"**. Jest to komedja, ale pierwszy akt nie ma ani trochę akcji komedjowej. Zanosi się na dramat. Wielki przed kilku laty przemysłowiec Dantry żyje w nędzy, w żałosnej mansardzie bez mebli. Gdyby nie córka Lili — żyłby zapewne dalej w swem „wspaniałem odosobnieniu", przeżywając ciągle swoją przeszłość. I tak codziennie rano dyktuje córce listy do fikcyjnych adresatów: prowadzi niby w dalszym ciągu swoje skrachowane przedsiębiorstwo.

Dopiero dwa następne akty przenoszą nas na grunt komedjowy. Lili zakochuje się z wzajemnością w bogatym Amerykaninie. Dantry będzie mógł teraz spokojnie dyktować swoje listy, nie grozi mu już nędza.

Cała ta historja nie daje wielkiego pola do popisu aktorskiego, poza rolą owego skrachowanego przemysłowca, Dantry'ego. Zagrał ją też z przejęciem p. Wacław Nowakowski. Z pozostałych wykonawców trzeba wymienić p. Teresą Suchecką, jako Lili, J. Kaliszewskiego jako młodego bogacza amerykańskiego, T. Kondrata jako roztrzepanego sekretarza. Reżyserował p. Józef Karbowski. Na wyróżnienie zasługują dekoracje II i III aktu (nowoczesne wnętrza) p. Karola Gajewskiego.

**WILNO.** Na inaugurację sezonu w Teatrze Miejskim na Pohulance wybrano **„Uczone białogłowy"** Moliera, w przekładzie Boya-Żeleńskiego. Na kilka dni przed premjerą odbył się odczyt tłumacza na temat feminizmu u Moliera.

Inscenizację opracował p. dr Jerzy Orda, kostjumy — p. Golusowa, dekoracje — p. Golus. — W roli Chryzala wystąpił p. R. Jaglarz, tworząc postać groteskową. P. Surowa (Trysotyn) sharmonizował momenty patetyczne z groteskowemi. P. Hierowski był dobrym Klitandrem, p. Michalska pełną wdzięku Henryką, p. Szpakiewiczowa (Filaminta) wykazała dużo umiaru artystycznego.

W teatrze muzycznym Lutnia, który obchodził 5-lecie swego istnienia, wystawiono operetkę P. Abrahama **„Kwiat Hawajów"**. Kapelmistrz p. Dzięgielewski doskonale przygotował i poprowadził całość widowiska. Główni wykonawcy: p. Nochowiczówna, Halmirska, Wyrwicz-Wichrowski (zarazem reżyser), Szczawiński. Primaballerina wyróżniła się zarówno jako tancerka, jak i aktorka. Dekoracje pomysłu p. Grajewskiego.

J. J.

## PIERWSZY GMACH RADJOWY W POLSCE



W Katowicach dokonano w ubiegłym tygodniu uroczystego poświęcenia pierwszego gmachu specjalnie zbudowanego dla celów radjowych. Jest to pierwszy wypadek skonstruowania przez polskich architektów gmachu dla tego specjalnego celu. Gmach radjowy w Katowicach, dzięki dużym walorom architektonicznym — przyczynia się do upiększenia miasta. Stwarza on ponadto dla rozgłośni katowickiej, tak ważnego posterunku naszej radjofonji na ziemi śląskiej, warunki pracy nawskroś nowoczesne. Kubatura gmachu wynosi 8.500 m sześc. Przez hall i obszerną poczekalnię wchodzi się na parter, mieszczący prócz biur, wielkie studjo nadawcze, studjo speakerskie, studio odczytowe i studjo kameralne. Przy budowie studjów w rozgłośni katowickiej zastosowano ostatnie zdobycze techniki. — Na zdjęciu: Gmach nowootwartej Rozgłośni w Katowicach.

## NA NAJLEPSZEJ FALI

**Niedziela, 24 października.**

8.00 Audycja poranna.
9.00 Regjonalna transmisja z Przemyśla.
12.03 Poranek symfoniczny z sali Starego Teatru w Krakowie.
13.10 „Co się dzieje w Sulkowie", fragment z książki.
13.30 Koncert orzrywkowy ze Lwowa.
14.45 Audycja dla wsi.
audycja dla dzieci.
15.45 „Wszystkiego potrochu" —
16.05 „Anielcia i życie" — powieść mówiona.
16.20 Podwieczorek przy mikrofonie.
17.00 Światowy koncert z Indyj Holenderskich.
19.00 Słuchowisko „Szkatułka babuni" w/g noweli Prusa.
19.35 Słynni wirtuozi — II audycja.
21.15 „Wesoły wieczór w Przemyślu".
22.00 Opowieść o Mozarcie.

**Poniedziałek. 25 października.**

6.15 Audycja poranna.
11.15 Audycja dla szkół.
11.40 Od warsztatu do warsztatu: „W pracowni sukien".
15.45 „Z pieśnią po kraju".
16.15 Koncert rozrywkowy w wyk. Małej Orkiestry P. R.
17.00 Zwycięzca ospy — odczyt
17.15 Recital fortepianowy Teofany Daneff.
18.10 Pieśniarze murzyńscy (płyty).
18.35 Audycja dla wsi.
19.00 Audycja strzelecka.
19.30 „Dyskutujmy": Gwiazdy filmowe.
20.00 Koncert rozrywkowy.
21.55 I. audycja z cyklu „Arcydzieła muzyki symfonicznej".

**Wtorek. 26 października.**

6.15 Audycja poranna.
11.15 Audycja dla szkół.
11.40 Aleksander Luigini: Muzyka baletowa.
15.45 Przy kominku: „Gdy na dworze wicher wieje" — audycja dla dzieci starszych.
16.15 Koncert mandolinistów „Kaskada".
17.00 Z Tarvisio do Rzymu — reportaż.
17.50 Hipopotam — pogadanka.
18.25 Muzyka (płyty).
18.35 Audycja dla wsi.
19.00 „Nieśmiertelne książki" wieczór II „Herodot".
19.30 Audycja konkursowa.
20.00 Koncert rozrywkowy w wyk. Orkiestry Marynarki Wojennej.
21.00 Koncert symfoniczny w wyk. Ork. m. Poznania.
22.00 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.

**Środa. 27 października.**

6.15 Audycja poranna.
11.15 Audycja dla szkół.
11.40 Georges Bizet: Fragmenty z opery „Carmen".
16.00 „Uczmy się mówić" — audycja w oprac. dyr. Teofila Trzcińskiego.
16.15 Łódzka Orkiestra Salonowa.
17.00 „Legjoniści na włoskim froncie" — odczyt.
17.15 Koncert solistów.
17.50 Ławnik w sądzie pracy — pogadanka.
18.10 Saksofon solo i w zespole (płyty).
18.35 Audycja dla wsi.
19.00 „Wyjazd Agnieszki" — epizod z powieści.
19.20 Koncert chóru męsk. „Echo".
19.35 „Śladami myśli prof. K. Twardowskiego" — odczyt.
20.00 Melodje Monmartre'u — koncert rozrywkowy.
21.00 Koncert chopinowski.
21.45 „Piękno mowy polskiej" — kwadrans poezji.
22.00 Koncert popularny.

**Czwartek, 28 października.**

6.15 Audycja poranna.
11.15 Poranek szkolny dla liceów „Suita".
11.40 Ludwik van Beethoven: Sonata G-Dur op. 30 (płyty).
15.45 Rozmowa muzyka z młodzieżą.
16.15 Muzyka salonowa.
17.00 „Wiedza i książka: Kartezjusz" — odczyty.
17.15 Koncert solistów.
18.25 Muzyka (płyty).
18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej.
19.00 Słuchowisko p. t.: „Bosman Kleń".
19.35 Duety w wykonaniu Ireny Gadejskiej i J. Hupertowej.
20.00 „Clivia" — operetka Dostala w 3 aktach.
21.45 „Walka o własne słowo" (z cyklu „Z mojego warsztatu").
22.00 Koncert kameralny.

**Piątek, 29 października.**

6.15 Audycja poranna.
11.15 Audycja dla szkół.
11.40 Utwory fortepianowe Roberta Schumanna (płyty).
15.45 „Jak pracują nasze mamy" — „Mamusie w domu".
16.15 Koncert w wykonaniu orkiestry wojskowej.
17.00 „Kooperatystyka angielska", pogadanka.
17.15 Ferruccio Benvenuto Busoni: Sonota na skrzypce.
18.10 Sentymentalne piosenki — (płyty).
18.35 Audycja dla wsi.
19.00 Fragment słuchowiskowy „Napoleon".
19.30 Mandolina i banjo — duety.
20.00 „Don Juan" — opera Mozarta. W przerwie II z „Don Juana" Byrona — recytacja.

**Sobota, 30 października.**

6.15 Audycja poranna.
11.15 Audycja dla szkół.
11.40 Legendy (płyty).
15.45 Słuchowisko dla dzieci „O Janku, co psom szył buty".
16.15 Fantazje na tematy znanych pieśni w wyk. Ork. Hermana.
17.00 „Jak Król Jegomość podróżował po Pińszczyźnie i zwiedzał Kanał Ogińskiego" — odczyt.
17.15 „Od Aten do Bayreuth" II cz. „Monteverdi".
18.15 Coleridge - Taylor: „Cztery walce charakterystyczne.
18.35 Audycja dla wsi.
19.00 Audycja dla Polaków zagranicą.
20.00 „Raz — to mało" — najładniejsze melodje z października.
21.45 „Po amerykańsku" — skecz.
22.00 Koncert popularny.

**Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa", zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca**

**Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.**

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.